GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 13-go Maja 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rosya chce sprzedać Polskę, Niemcom.

PETERSBURG, 5 maja. — Niespodziewana siła, jaką wykazała Austrya w ostatnim kryzysie na Bałkanach, a zarazem świadomość własnej słabości i dezorganizacyi armii rosyjskiej od czasu wojny japońskiej wpłynęła na zmianę polityki wojennej w Królestwie Polskiem.

Jeneralny sztab przyszedł do przekonania, że w razie wojny, wojsko rosyjskie otoczone z trzech stron przez wojsko niemieckie, zanadto byłoby narażone, postanowiono więc posunąć linię fortów na wschód, w kierunku Kowna i Brześcia litewskiego.

Na wypadek wojny armia cofnęłaby się z zachodniej części Królestwa Polskiego, którego co bądź Rosya nie jest pewną, i mobilizacya postępowałaby tylko po za obrębem projektowanych fortów.

Gdy plany te wyszły na jaw, rozeszła się pogłoska, jakoby w potrzebie Rosya miała zamiar odprzedać Niemcom, Królestwo Polskie.

Wieść ta wywołała pewien niepokój we Francyi, której zależy, aby stolica państwa niemieckiego Berlin, jak najbliżej stał granicy rosyjskiej.

Za wiele świąt w Rosyi.

PETERSBURG, 6 maja. — Rada cesarska powierzyła specyalnej komisyi ustawę, zmniejszającą liczbę publicznych świąt w Rosyi.

Dokument towarzyszący ustawie, popartej przez 35 członków rady, dowodzi, że Francya ma tylko 56 świąt z niedzielami, Anglia 58, Niemcy 60 a Rosya 91. Nadmierna liczba świąt w Rosyi, — twierdzi wymieniony dokument — kosztuje Rosyę 1,000.000-000 dolarów rocznie.

Wiele tych świąt przypada podczas sezonu pracy w polach i wskutek tego rolnictwo pozostaje w tyle.

Ustawa proponuje z listy wykreślić 28 świąt, pozostawiając 63 z niedzielami.

Roosevelt pogromcą lwów.

NAIROBI, Afryka, 6 maja. — Dotychczas zastrzelił Teodor Roosevelt 5 lwów i jednę lwicę. W całym protektoracie zdobył on rekord, jako pogromca lwów.

Konstytucya w Persyi przywrócona.

TEHERAN, 6 maja. — Szach podpisał i kazał opublikować proklamacyę, w której nadaje krajowi napowrót konstytucyę, którą swego czasu był cofnął. Najważniejszy ustęp tej konstytucyi brzmi: Ponieważ rządy konstytucyjne jedynie są zdolne przywrócić porządek w kraju i przyczynić się do dobrobytu narodowego, dlatego królewska mość nadaje narodowi konstytucyę. Wybory posłów do parlamentu odbędą się stosownie do przepisów prawa wyborczego, które w najbliższym czasie zostanie opublikowane. Parlament zwołany zostanie na pierwszą sesyę na dzień 19 lipca br.

Jak wiadomo, przed mniej więcej rokiem szach nadał krajowi konstytucyę. Widząc jednak, że partya konstytucyjna zaczyna go ograniczać w jego władzy, cofnął konstytucyę przed mniejwięcej półrokiem. Od tego czasu w części północnej kraju szaleje gwałtowna zawierucha rewolucyjna, która w ostateczności zmieniła się w zupełną anarchię w tej części kraju tak, że ostatecznie w sprawę wmieszał się rząd rosyjski w porozumieniu z Anglią i zajął miasto Tebryz. Widocznie naciskowi Anglii i Rosyi uległ szach i przywrócił krajowi konstytucyę.

PETERSBURG, 6 maja. — Nadeszła tu wiadomość, że wojska tureckie zajęły miasto Urumiah w północnej Persyi. Miasto to oddalone jest od granicy tureckiej o 40 mil.

Klęska żywiołowa w Niemczech.

BERLIN, 6 maja. — Całe zachodnie Niemcy a zwłaszcza doliny Renu i Mozeli nawiedziła dotkliwa klęska żywiołowa, gdy w ostatnich dniach nastąpiło nagle ochłodzenie się temperatury i przyszły mrozy. Drzewa owocowe i sady winne kwitły właśnie w najlepsze. Wszystko kwiecie zmarzło. Znaczy to tyle, co zupełne zniszczenie tegorocznego żniwa.

Znaleźli skarb Abdul Hamida.

KONSTANTYNOPOL, 6 maja. — Komitet, wydelegowany z łona posłów parlamentarnych, odnalazł wreszcie skarb zdetronizowanego Abdul Hamida. Tak przynajmniej podają gazety konstantynopolitańskie. Znaleziono w gotówce papierowej $2,250.000, a oprócz tego wielką ilość kosztowności, w tem wieniec ze złotych róż wartości $375,000. Pomiędzy dokumentami znaleziono kwity bankowe, które dowodzą, że Abdul Hamid deponował w zagranicznych bankach $500.000.

Rzeź w Harni.

MARASZ, 6 maja. — Przybyły tu goniec z Harni donosi, że w miejscowości tej wyrznięto wszystkich mężczyzn. Oszczędzono tylko kobiety, dziewczęta i chłopców, poniżej lat 10. Splądrowano kościoły i spalono część miasta.

Linia balonowa.

LUZERN, Szwajcarya, 6 maja. —Towarzystwo powietrznych okrętów Zeppelina, zniosło się tu z władzami miejskiemi w sprawie zaprowadzenia stałej linii komunikacyjnej pomiędzy Luzern a Friedrichshafen, zapomocą statków powietrznych systemu Zeppelina.

Ameryka centralna się burzy.

PANAMA, 7 maja. — Podług wieści nadchodzących tu ze wszech stron, sytuacya w Ameryce centralnej ma być coraz zawilsza .Podróżnicy, którzy niedawno tu przybyli, że Nikaragua, pomimo nadzwyczajnej czujności amerykańskich okrętów na wodach Nikaraguy, usiłuje wedrzeć się przez Honduras do Salvadoru. Raportują także, że generał Zelaya, prezydent Republiki, zgromadził na granicy Costa Rica i Honduras, wielkie masy wojska.

Czterysta domów amerykańskich.

MESSYNA, 7 maja. — Komendant R. R. Bellknap, attache amerykańskiej marynarki, oddał w ręce tutejszego prefekta miasta 400 wykończonych domów z drzewa amerykańskiego i zbudowanych przez Amerykanów, w których zostaną pomieszczone ofiary trzęsienia ziemi.

Mordy nie ustają.

KONSTANTYNOPOL. — Z niektórych okolic Małej Azyi donoszą, że rozruchów nie udało się jeszcze stłumić całkowicie. Tu i ówdzie mają jeszcze mordy. Ogółem jednakże uspokoiło się znacznie. Wojska młodotureckie w wielu już okręgach zaprowadziły porządek. Misye amerykańskie i inne ucierpiały ogromnie zwłaszcza w Beirut, gdzie wszystkie budynki są doszczętnie zrujnowane.

Wielka uroczystość.

ORLEANS, Francya, 8 maja.— Odbyła się tu wielka ceremonia z okazyi wręczenia przez burmistrza miasta w darze kościołowi katedralnemu chorągwi z wizerunkiem bł. Joanny d'Arc — Dziewicy Orleańskiej. — Przed katedrą czekało 42 biskupów w szatach pontyfikalnych na przyjęcie wspaniałego daru.

Wielki korowód z pochodniami przeszedł głównemi ulicami miasta ku kościołowi. Przeszło 100 tysięcy osób, pomiędzy któremi było wielu pielgrzymów, wzięło udział w procesyi i uroczystości oddania chorągwi. Wojsko stanowiło straż honorową, a prócz dzwonów kościelnych grzmiały także działa.

Zwycięstwo rządu francuskiego.

PARYZ. — Rząd francuski zwyciężył na całej linii. Decydujące stanowisko, jakie zabrał w sprawie grożącego strajku pracowników pocztowych i telegrafistów, przekonało tych ostatnich, że wojną domową, wychodzącą tylko na korzyść sąsiada, nie zdobywa się ustępstw. To też na generalnym zjeździe w Paryżu, jaki zwołał wydział związkowy sfederowanych organizacyj, w którem uczestniczyło 4,000 pocztowców i telegrafistów, nie widać było entuzyazmu dla proponowanej walki, owszem większość stanowczo oświadczyła się przeciw strajkowi, motywując, że podobne wystąpienie byłoby antinarodowe i antipatryotyczne. Zgodzono się też na odłożenie strajku generalnego na czas nieograniczony, a na razie w drodze obywatelskiej postanowiono układać się z rządem.

Zamach na szefa policyi.

PARYŻ. — W jednym z tutejszych hoteli dokonał zamachu niejaki Witkow, podobno Polak, na szefa tajnej policyi w Moskwie, nazwiskiem Kotten. Witkow dał pięć strzałów do urzędnika policyjnego, jednakowoż ani razu nie trafił. Kotten zapewnia, że Witkow jest niebezpiecznym nihilistą i zbiegł z Syberyi. Witkow oświadczył, że dlatego zaatakował szefa Kotten, ażeby wyciągnąć na światło dzienne metody postępowania tajnej policyi rosyjskiej.

Wojsko ma sprzyjać Castrowi.

BORDEAUX, Francya. — Pasażerowie przybyłego tu z Wenezueli parowca "Guadeloupe", opowiadają, że stronnicy Cypriana Castra próbowali wywołać rewolucyę w Wenezueli, ale zamiar się nie udał. Gdy parowiec opuszczał Wenezuelę, był już tam spokój całkowity. Podobno armia wenezuelska sprzyja Castrowi, ale mimo to powtórny wybór prezydenta Gomeza jest zapewniony.

Kwestya marokańska.

MADRYT, Hiszpania. — Donoszą tu, że sułtan marokański Mulaj Hafid zerwał rokowania z posłem hiszpańskim, który nie dawno do Fezu przybył, aby załatwić kwestyę marokańską. Dalej donoszą, że sułtan napisał do króla Alfonsa własnoręczny list, który żądał, aby Hiszpania natychmiast opróżniła terytoryum Rif, gdyż w przeciwnym razie będzie to okazyą do wojny

Uwolnienie sułtana.

WIEDEN. — Z Konstantynopola nadeszły tu telegramy, które zwłaszcza w Belgradzie szeroko są komentowane, że książe Burrhem Eddin, syn zdetronizowanego sułtana, organizuje powstanie w Albanii. Ma on na czele armii albańskiej pomaszerować na Saloniki i uwolnić ojca.

"Bezwstydni" Słoweńcy.

WIEDEN. — Pod takim nagłówkiem zamieszczają tutejsze pisma niemieckie wiadomość, że w mieście Lublanie, stolicy słoweńskiej ziemi Krainy, Słoweńcy zniesśli napisy na tramwajach miejskich. Za to właśnie, że na swej odwiecznej ziemi, gdzie przybyły a chcący panować Niemiec jest w mniejszości, Słoweńcy pragną mieć swoje a nie wrogie cudze napisy, dostał się im "epitet bezwstydni". Jakimi są wobec tego Niemcy w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich?

Całkowite poddanie się szacha.

TEHERAN, Persya. — Pod grozą interwencyi rosyjskiej szach przerzucił się całkowicie na stronę konstytucyonistów. Na jego własne żądanie twórca nowego liberalnego gabinetu zostanie Said ed Danleh, były minister spraw zagranicznych, którego szach usunął, podejrzywając go o sprzyjanie konstytucyonistom. Prócz tego szach wydał dwie proklamacye, w których przywraca konstytucyę i obiecuje amnestyę polityczną. To uspokoiło cały kraj a nowe wybory zapowiadają się spokojnie i poważnie.

Przygotowania do koronacyi sułtana.

KONSTANTYNOPOL. Na ulicach gównych prawie wszystkich stawiane są trybuny, aby z nich można było przyglądnąć się pochodowi i ceremonii pasowania sułtana, która jest równoznaczną z koronacyą po innych państwach. Właściwe pasowanie odbędzie się w meczecie Ajub. Jest on jedyną świątynią mahometańską, której progu nie przekroczył jeszcze żaden chrześcianin. Ceremonia ta trwać będzie zaledwie kilka minut wśród najgłębszych tajemnic rytuału mahometańskiego, ale reszta uroczystości odbywać się już będzie pod gołem niebem, aby każdy mógł widzieć pompę niezwykłą, właściwą wschodnim obrządkom. Tryumfalny pochód sułtana podążać będzie w otoczeniu dworu, członków kościoła mahometańskiego, gabinetu, parlamentu, najwyższych dygnitarzy władz cywilnych, wreszcie w asystencyi najbardziej wyborowych pułków wojska tureckiego.

Polepszenie się stosunków.

KONSTANTYNOPOL. — Nie tylko stosunki w Turcyi europejskiej zmieniają się na lepsze i dawne wzburzenie ustępuje pilnej pracy na wszystkich polach, ale także i w Małej Azyi ucichły nieco strzały, i po wsiach jak i miastach nastał spokój. Uciekinierzy wracają do swych dawnych siedzib. Do Tarsus, gdzie była obawa dalszych rzezi, przybyło 500 żołnierzy, co zabezpieczyło spokój.

Wilhelm zamówił sobie szumne przyjęcie.

LONDYN. — Pisma tutejsze a zwłaszcza "Times" podnosi, że cesarz Wilhelm kazał sobie sprawić w Wiedniu jak najszumniejsze przyjęcie na dzień 14 maja, na który zapowiedział swą wizytę. Wiedeń, stosownie do rozkazu, już robi dużo hałasu, zapowiadając, że cała Austrya witać będzie Wilhelma entuzyastycznie. Berlin z urzędu musiał zaprotestować.

Stawianie warunków przez Armeńczyków.

KONSTANTYNOPOL. — Wielki wezyr Ferid Pasza i minister spraw wewnętrznych przyjęli dzisiaj deputacyę armeńską, składającą się z najwybitniejszych osobistości cywilnych i duchownych narodu armeńskiego. Deputacya ta przedstawiła wezyrowi sześć punktów żądań armeńskich, których wypełnienie może tylko zaprowadzić spokój w skołatanej Małej Azyi.

— Przedłożone przez Armeńczyków punkty przedstawiają się następująco: Mordercy Armeńczyków mają być ukarani. Skradziona własność ma być oddana, a zniszczona ma być wynagrodzona. Uprowadzone dziewczęta i kobiety armeńskie mają być zwrócone a tym których przemocą zmuszono do przejścia na wiarę mahometańką, ma być dozwolonym powrót do katolicyzmu. Ma być ustanowiona specyalna nowa komisya wojskowa do zbadania właściwych powodów rzezi i do ukarania winnych. Armeńczykom ma być dozwolone wstępowanie do miejskich i gminnych oddziałów policyjnych. Armeńczykom ma być dozwolone wzniesienie pomnika dla tych, co walczyli z rebelizantami i zginęli. Wielki wezyr i minister przyrzekli zrobić, co tylko będzie w ich mocy.

Książe Czarnogóry w Petersburgu.

PETERSBURG, 10 maja. — Przybył tu książe Czarnogóry Daniło, a cel jego podróży, uzyskanie poparcia opinii rosyjskiej dla spraw podwyższenia liczby armii czarnogórskiej i podwyższenia sumy apanażów dla domu wielkoksiążęcego, które obecnie wynoszą tylko $60.000.

Ustawa flotowa w Rosyi.

PETERSBURG, 10 maja. — Car jeszcze się nie zdecydował, co uczynić z ustawami flotowemi Dumy, ale spodziewać się należy, że je podpisze, co będzie zarazem zwycięstwem polityki Stołypina i zatwierdzeniem go na stanowisku. Potwierdzają się pogłoski o rychłem ustąpieniu ministra Izwolskiego, który ma zostać posłem rosyjskim w Madrycie na miejsce ustępującego posła dotychczasowego Cassiniego.

Rząd francuski górą!

PARYŻ, 10 maja. — Położenie polepszyło się do tego stopnia, że obecnie nie ma nawet obawy o strajku. Rząd swoją stanowczością dokazał tego, że wielu urzędników pocztowych zastosowało się do rozporządzeń ministra pocztowego i odstąpiło od zamiaru strajku.

Odbył się tu wczoraj wiec urzędników pocztowych i telegraficznych; wzięło w nim udział około 4.000 osób.

W mowach przywódców nie było już tego zapału, jaki panował na poprzednich wiecach. Przyjęto rezolucyę, że domagać się należy, by rząd przyjął napowrót ze służby wydalonych i zmienił dotychczasowe postępowanie pocztowe. Delegat angielski McCarthy przemawiał również na tym wiecu; zapewnił on, iż angielscy urzędnicy pocztowi sympatyzują ze swymi kolegami francuskimi i w każdej chwili pospieszą im z pomocą moralną. Okrzykiem; **"Niech żyje Francya! Niech żyje serdeczne porozumienie!"** — zakończył delegat swą mowę.

Rozmaite cechy i stowarzyszenia zwołują na środę wiec, na którym nastąpi porozumienie, w jaki sposób przyjść urzędnikom pocztowym z pomocą na wypadek strajku.

Nacyonalistyczny ruch w Persyi.

TEHERAN, Persya, 10 maja. — Nacyonalistyczny ruch w Persyi zgoła nie słabnie: popierają go skrycie i niektórzy urzędnicy rządowi. Nacyonaliści rozporządzają armią 7000 kawaleryi i 16.000 piechoty, a nadto mają jeszcze zapewnioną pomoc 7000 czerkiesów z Kaukazu.

Wicekról z rodziny królewskiej.

LONDYN. — Depesza z Kalkutty donosi, że rząd brytyjski postanowił zamianować wicekrólem Indyi jednego z książąt krwi królewskiej, a nie jak dotąd bywało generała. Wysokie to stanowisko otrzyma prawdopodobnie jeden z młodszych synów księcia Walii.

Rozbójnictwo w Konstantynopolu.

KONSTANTYNOPOL. — Nagłe zmiany w rządach i na tronie tureckim musiały sprowadzić rozprzężenie. Zwłaszcza na przedmieściach Konstantynopola i w okolicy miasta rozbójnictwo kwitnie w całej pełni. Bandy rozbójnicze składają się przeważnie z dezerterów z garnizonu konstantynopolitańskiego, jak również z politycznych uciekinierów.

Zupełnie jak w Rosyi.

BERLIN. Komisya wybrana do przepatrzenia dokonanych wyborów w Berlinie, dotyczących sejmu pruskiego, orzekła kategorycznie, że czterej socyaliści Borgman, Heimann, Hirsch i Hofmann, którzy zdobyli mandaty poselskie w okręgach miejskich, przeszli na liście wyborczej jedynie tylko dzięki agitacyi terorystycznej, wobec czego mandaty ich są nieważne. Ot, krótko i dobitnie według systemu konstytucyjno-pruskiego, opartego na absolutyzmie rządowym.

Napad na skarbiec rządowy.

PETERSBURG, 10 maja. — Wykryto tu niezwykły spisek: sześciu bandytów usiłowało okraść skarbiec rządowy w Gori, gdzie przy podkopywaniu się do niego złodziei aresztowano.

Kalendarzyk tygodniowy.

MAJ.

13 C. Serwacego,
14 P. Chrystyana,
15 S. Zofii męcz.
16 N. Jana Nep.
17 P. Paschalisa,
18 W. Feliksa,
19 Ś. Piotra

Wiadomości z Polski.

Suworin przeciwko — Słowackiemu.

Krótko i węzłowato rozprawia się "Nowoje Wremia" ze Słowackiem. Twierdzi, jakoby w szerokich kołach społeczeństwa polskiego znanym był Słowacki tylko z nazwiska; że zatem chęć uczczenia go jest jedynie pretekstem do inscenizowania demonstracyi politycznej; powołuje się zatem na Tarnowskiego i Spasowicza na dowód, że Słowacki żył jedynie tylko zapożyczonymi tematami; na Brandesa, że był poetą zemsty itd.

Oczywiście, że chodzi tu o poniżenie w osobie Słowackiego społeczeństwa polskiego, które mu hołd oddaje i o usprawiedliwienie różnych zakazów policyjnych, pochodzących z kancelaryi Skałłona. Gadzinowo "słowiański" organ stale pełni tę funkcyę przyboczną przy generał-gubernatorze warszawskim.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem.

Wieś Rydzyny w powiecie łaskim była widownią zbrodni dokonanej na osobach małżonków Demlów, właścicieli kolonii. Zbrodnia ,jak bowiem wskazują ślady, wyłącznie miała na celu rabunek. Demlowie znani byli w okolicy, jako zamożni koloniści i wzbudzali zazdrość w sąsiadach. Dochodzące z dworku Demlów głuche jęki, wzbudziły podejrzenie, że coś tam stać się musiało. Jakoż po wejściu do wnętrza mieszkania, oczom obecnym przedstawił się straszny widok. Na ziemi w pokoju jadalnym leżeli właściciele związani, przyczem Samuel Demel z przestrzeloną prawą szczęką, żona zaś jego— Marya, z raną postrzałową krzyża, oboje w kałuży krwi. Ubranie na obojgu małżonkach było poszarpane, a na twarzach sińce, świadczące o znęcaniu się napastników. Ponieważ w całem mieszkaniu panował nieład, biurka i szafy rozbite, a na ziemi porozrzucane książki i papiery przeto łatwo było domyśleć się, że zbrodniarze domagając się pieniędzy usiłowali gwałtem wymódz wskazówki a gdy to nie pomogło, strzelali z rewowerów. Gdy w ten sposób stali się panami położenia, bandyci zaczęli grabić zabierając prócz kosztowności — 500 rubli banknotami, 400 rubli wekslami, płatnemi w różnych terminach w Łodzi, oraz kopię aktu rejentalnego, mocą którego Demel stał się właścicielem gruntu we wsi Rydzyny. Bandyci zniknęli z łupem niepostrzeżenie. Jeden z nich uciekając, porzucił rewolwer i naboje, oraz kilkadziesiąt kopiejek drobną monetą; nadto w kątach znaleziono czarne maski, co jest dowodem, że rabusie byli zamaskowani. Stan zdrowia 30letniej Maryi Demel jest bardzo ciężki, do mniej niebezpiecznych należy rana postrzałowa, jaką zadano Demelowi. Zarządzone przez naczelnika powiatu łaskiego śledztwo nie dało pozytywnych rezultatów. Aresztowano wprawdzie kilka osób, lecz te kategorycznie zaprzeczają jakiegośkolwiek udziału. Między aresztowanymi znajduje się brat postrzelonego — Adam, który żył w ciągłej niezgodzie z Samuelem Demelem, na tle stosunków rodzinnych; mianowicie o podział gruntu po śmierci ojca. Podejrzenie to utrwala się tem więcej, że Adam Demel pozostawał pod zarzutem zabójstwa nauczyciela Czarnowskiego w Częstochowie, lecz dla braku dowodów został uniewinniony.

Morderstwo z powodu panny.

GNIEZNO. — W okrutny sposób zamordowano 25 letniego pomocnika Wilhelma Koeslinga, zatrudnionego na stacyi kolejowej w Jarcinie. Towarzyszył on pewnej znajomej pannie w pociągu do Gniezna. Ponieważ dziewczyna wyjeżdżała w towarzystwie czterech mężczyzn na robotę do Niemiec, powstał widocznie o nią spór między jej towarzyszami a Koeslingiem. Okropnie poranionego nożami wyrzucono Koeslinga z wagonu. Robotnicy znaleźli go potem w pobliżu lasu pomiędzy szynami z odciętą głową i obiema nogami. Po Wielkiejnocy miał się odbyć jego ślub.

Napad bandycki w spokojnem mieście.

TORUŃ. — Z bezprzykładną bezczelnością dokonano p. m. rabunku w banku Leona Rittlera przy ulicy Łaziebnej. Do lokalu bankowego wszedł młody człowiek z prośbą o zmianę rosyjskich pieniędzy. Podczas gdy buchhalterka znajdująca się przypadkowo w pokoju sama, obróciła się w stronę szafy żelaznej ,przybysz dobył nagle rewolweru i przyłożył go przestraszonej pannie do piersi, grożąc, że wystrzeli, jeżeli wyda najlżejszy okrzyk. Następnie zabrał z kasy żelaznej trzy rulony z markówkami, jeden rulon z 50 fenigówkami, jeden z 20 markówkami, i tysiąc marek w rozmaitej monecie, razem około trzech tysięcy marek, i oddalił się nieścigany. Wedle opisu samej buchhalterki był to mężczyzna mający lat około 20, średniego wzrostu o bladej cerze. Ubranie miał popielate. Policya zarządziła natychmiast pościg, który atoli pozostał bezskutecznym. Po wypadku zgromadziło się na ulicy Łaziebnej mnóstwo ludzi, omawiając niezwykłe jak na spokojny Toruń, zajście.

Sznur wisielca.

LWÓW. — Istnieje prastary zabobon, że posiadanie sznurka na którym wisiał trup wisielca, jest dziwnym talizmanem przynoszącym ze sobą szczęście. To też ludzie zabobonni korzystają ze sposobności, aby kawałek sznurka zdobyć dla siebie, który się zazdrośnie chowa przed znajomymi, jako skarb najcenniejszy, na zdobycie szczęścia niezawodny środek. Po sznur, na którym niedawno zawisnął powieszony zbrodniarz Czabak zgłosiło się we Lwowie mnóstwo amatorów. Pomocnicy kata, którzy mają zapewno powierzoną sprzedaż tego sznurka, jako uboczny zarobek, nie mogli jednak obdzielić sznurem wszystkich, choć dawali tylko po skąpym kawałeczku, za który płacono po kilka koron. Tyle rąk wyciągało po szczęście! Wreszcie, gdy sznur już miał się ku końcowi, a nabywców było jeszcze wielu, rozdarli pozostały kawałek na cienkie nitki i te sprzedawali po takiej samej cenie aby wszystkich zaspokoić. Dobrzy ludziska, choć kaci, wszystkich chcieli uszczęśliwić! Niestety wielu odeszło z niczem i będą zapewno czekali następnego powieszenia. A tymczasem szczęście śmiało się ironicznym chichotem z kieszeni pomocników katowskich, śmiało się z tych, co odeszli rozczarowani, a jeszcze bardziej z tych co zdobyli kawałek sznurka!

Wyroki na anarchistów.

Sąd wojenny ogłosił wyrok w sprawie 18 anarchistów-komunistów, oskarżonych o wywieranie aktów zemsty na mieszkańcach odmawiających pieniędzy, zapomocą podrzucania bomb. Skazani na 10 lat robót ciężkich: Jejbuś Watman, Moszek Goldberg, Berek Dzienciarski; na 5 lat i 4 miesiące robót ciężkich: Josek Korman, Fiszel Lejzerowicz, Abram Goldberg, Moszek Eidelsman, Pinkus Berliner, Abram Rzeźnik. Dawid Terszmil. Srul Tesienbaum, Moszek Neuman, Chil Clarfeld; na trzy lata więzienia niepełnoletni: Chaim Kodzeń, Josek Moskowy i Nuta Kraniak; uniewinniono: Maksa Wolfa i Esterkę Salomon. Prokurator wojenny, podpułkownik Smirnow założył protest przeciwko temu wyrokowi czasowego sądu okręgowego wojennego.

Szpiegostwo pruskie.

W Warszawie policya i żandarmerya wpadły na ślad zorganizowanego szpiegostwa na rzecz obcych państw a w pierwszym rzędzie Prus. Nastąpiły liczne rewizye i aresztowania. Najpierw dokonano rewizyi w lokalu sklepowym i mieszkaniu bogatego kupca gotowych ubrań męskich, Wawrzyńca Franzmanna. Całą jego prywatną korespondencyę skonfiskowano, a jego samego aresztowano. Był on przywódcą agitacyi w warszawskiej gminie ewangielickiej i jest Niemcem, jednak rosyjskim poddanym.

Z rąk niemieckich w polskie.

STRZELNO. — Majątek rycerski Rusinów, obszaru 473 hektarów, nabył od Niemca, Breuneck'a, p. Miech z Brześcia, Polak, za 587,000 marek. Przewłaszczenie już nastąpiło .

Wilk w owczej skórze

CIESZYN. — Nowe pismo powstało na Śląsku Cieszyńskim, które wzięło sobie za zadanie wysławiać ze zgodną i pełną życzliwości działalność Niemców na Śląsku, a pismo to zwie się "Ślązak" — gazeta ludowa in Skoczau — organ śląskiej partyi ludowej. Nagłówek ten zawiera przedewszystkiem kłamstwo, gdyż śląskiej partyi ludowej na Śląsku wcale nie ma. Następnie już po tem łatwo poznać można, że pismo to hakacie już służyć zamierza, skoro czysto polskie miasteczko niemiecką określa nazwą. I jeszcze jedna próbka kierunku tego organu: "My nie Polacy, ale Ślązacy" — czytamy już w pierwszym numerze.

Zjazd dziennikarzy polskich.

We Lwowie odbył się zjazd dziennikarzy polskich, na którym postanowiono założyć Towarzystko dziennikarzy plskich dla wszystkich trzech zaborów. Z zaboru pruskiego byli jako delegaci obecni: dr. T. Jaworski i dr. M. Seyda, oba z Poznania. Do komitetu, mającego utworzyć pierwszy związek dziennikarzy na całą Polskę, wybrano wiceprezesem pana dra T. Jaworskiego.

Lisie zamiary Niemców.

Rusini w walce z Polakami zyskali gorliwego poplecznika w Niemcach galicyjskich. Świeży organ Niemców galicyjskich, Deutsches Volksblatt fuer Galizien, roni łzy krokodyle nad rzekomym uciskiem Rusinów, w Galicyi, którym się niby gorzej dzieje, niż Polakom w Poznańskiem. Polacy w Poznańskiem mają z łaski rządu — wedle Volksblattu — prawa, oświatę, dobrobyt, słowem wszelkie warunki do normalnego rozwoju, a Rusini nic, oprócz "tyfusu głodowego, który wskutek nieznajomości racyonalnej gospodarki rok rocznie zaraz po żniwach wybucha". Wogóle należy dążyć Niemcom i Rusinom do złamania "teroryzmu" Polaków.

Kto zna choć trochę stosunki, w jakich żyją Rusini w Galicyi, wie, jak nieprawdziwe i oszczercze są zarzuty wszechniemieckie. Ale owo sprzęsięganie się i łączenie się Niemców z Rusinami o tyle jest dobre, że niechybnie skłoni polskie społeczeństwo do stanowczej rozprawy z arogancyą niemiecką.

Najazd Niemców na Królestwo.

W około osady Chodecz na Kujawach, przy stacyi Kalisk, kolei bydgoskiej, niemal wszystkie folwarki rolne, w promieniu 19 wiorst, znajdują się już w rękach niemieckich i zaledwie dwa folwarki na Strzygach pozostały przy Polakach.

W ostatnim czasie nabyli tam Niemcy 13 majątków. Chyba dosyć na jedną dzielnicę...

Jest obawa. że okręg posiadłości rolnych, przechodzących w ręce niemieckie w tej części kraju coraz więcej rozszerzać się będzie, gdyż Niemcy nie próżnują i mają na swoje usługi licznych pośredników, namawiających ziemian Polaków do sprzedawania majątków Niemcom.

Napadnięty przez świnię.

W miejscowości Waldberg pod Szamocinem napadła świnia sześcioletniego chłopczyka tamtejszego nauczyciela Fennera i obaliwszy malca na ziemię rozszarpała mu mięśnie u nogi i u ręki. Oprócz tego pogryzła go niebezpiecznie na głowie i na twarzy. Rozbestwione zwierzę zdołano odpędzić od swej ofiary z wielką tylko trudnością.

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

— Panienko! panienko! — woła Marysia, wbiegając do dworskiej kuchni, gdzie córka gospodarska przy pomocy kucharki zajęta była krajaniem grzybów do suszenia grzybów na zimę. — Czy panienka wie, co się stało?

— Co takiego, Marysiu? — odpowie panienka, — czy aby nie jakie nieszczęście?

— Pewnie, że nic dobrego z tego nie będzie, a najprędzej wojna i to straszna, bo takiego znaku na niebie i najstarsi ludzie nie pamiętają. To samo mówi stary Paweł, a on przecie nie dzisiejszy i różne już rzeczy widział na świecie... Oj! panienko kochana! panienko! co to będzie! — wołała wystraszona dziewczyna, zalewając się łzami.

— Ależ nie płacz Marysiu i powiedz o co chodzi, bo niczego nawet domyśleć się nie mogę,, — rzecze zaniepokojona panienka, widząc przestrach dziewczyny.

— Oj! panienko, czy ja to nawet opowiedzieć potrafię! Ot, najlepiej zawołam Jakóbowej, co chodziła na grzyby, i tylko co powróciła; ona sama widziała, to panience rzetelnie opowie.

— A więc biegnij i zawołaj Jakóbowej! Niech przyniesie grzyby i opowie nam, co widziała.

— Duchem panienko skoczę i przyprowadzę ją; toż do czeladnej niedaleko.

W parę minut okazała się z powrotem Marysia, ciągnąc za rękaw i nagląc do pośpiechu starą Jakóbową, która, zmęczona chodzeniem na grzyby i doznanem przestrachem, nie mogła zdążyć za młodą i żwawą dziewczyną.

— O! dlaboga, dziewucho! a toż ty resztę ducha ze mnie wystraszysz! nie ciągnij tak, bo mi rękaw urwiesz! dyć się nie pali! co tak lecisz, jak na złamanie karku! — biadała Jakóbowa drepcząc, jak mogła najżwawiej obok niecierpliwej Marysi.

— Moi złoci! nie gniewajcie się, — rzecze poczciwa dziewczyna, widząc, że staruszka na prawdę zmęczona, sapie coraz głośniej, — ale jabym chciała, żebyście sami panience najprędzej wszystko opowiedzieli. Ot, widzicie panienka na was już we drzwiach czeka.

— Niech będzie pochwalony! — ozwie się Jakóbowa.

— Na wieki! — odpowie panienka; — jak się macie moi kochani, siadajcie, bo widzę, że jesteście zmęczeni. I podsunęła staruszce wygodne krzesło.

— Bóg zapłać panience, odpocznę cokolwiek, bo i tak już mało duchu we mnie, a ten trzepak Marysia ledwo, że starych moich kości do reszty nie rozstrzęsła, ciągnąc mnie do panienki, niby że to panienka chce, abym rzetelnie opowiedziała, com widziała. O! moja panienko złota! niechaj moje oczy nie oglądają już przed śmiercią takiego dopustu Bożego! Powiadam panience, myślałam, że skonam ze strachu, kiedy to dziwo ujrzałam. O Jezu! mój Jezu! — trzęsąc siwą głową, powtarzała żałośnie staruszka.

— Ale cóż to takiego było? jak wyglądało? gdzieżeście to widzieli, na ziemi, czy na niebie? — dopytuje zaciekawiona panienka.

— Zaraz ja panience akuratnie wszystko opowiem. Oto przy obiedzie myślę sobie: wczoraj deszcz cały boży dzień padał, a dziś od samego rana słonko przygrzywa; pewnikiem tam w lesie dużo grzybów narosło, a jutro niedziela, to skoro świt całą gromadą ludzie pójdą do lasu i co do jednego korzonka wyzbierają. Pójdę ja dziś jeno statki pozmywam...

— Ależ moja Jakóbowa, mieliście nam opowiedzieć, coście takiego strasznego ujrzeli, a wy o grzybach, co w lesie rosną, prawicie...

— Zaraz, zaraz, niech-no panienka pozwoli! Otóż więc myślę sobie: pójdę ja na grzyby, może choć z kopę uzbieram, to się na zimę ususzy i na post się przyda. Tak też zrobiłam; statki pozmywałam, chałupę zaparłam, wzięłam króbkę i poszłam drogą przez wieś, a potem koło tej łąki, co na niej dzisiaj potraw przewracają, i weszłam w krzaki, co to — wie panienka — po wyciętym lesie rosną, nim się do dużego boru zajdzie...

— Aha! i tam zobaczyliście owo straszydło, prawda? — przerwie niecierpliwie Marysia.

— Czekaj no jeno ty dzierlatko! A to dopiero do gadania i latania skora; pomaluśku wszystko powiem. Więc jakom rzekła, weszłam w owe krzaki. Grzybów, chwalić Boga, znalazłam dosyć: pewnie z półtory kopy samych prawdziwych, a maślaczków i koźlaczków drugie tyle. Króbka mi się już napełniła; myślę sobie dlaczego ja nie wzięłam dużego koszyka, byłabym pełny uzbierała; a tak, choćbym jeszcze więcej znalazła, nie będzie gdzie włożyć. Trzeba wracać do domu bo i słonko pochyla się ku zachodowi...

— Patrzcie Jakóbwo, już zaszło, noc niedługo będzie już zupełna, a my się niczego od was nie dowiemy, — przerywa gadatliwej staruszce panienka.

— Widzi panienka, trzeba wszystko akuratnie opowiedzieć tak, jak było. Myślę se tedy: w domu jak to zwyczajnie w sobotę, nie mało jest roboty; trzeba czyste obleczenie z płota zdjąć, na jutro przemaglować i wieczerzę ugotować, bo i syn od orki i synowa od potrawu, niedługo powrócą, to trzeba, aby już wszystko było gotowe. Ale że mnie krzyż od ciągłego schylania się i nogi od ciągłego chodzenia już bolały, myślę sobie, usiędę krzynkę i odpocznę, nim w drogę do domu pójdę, a tymczasem siedząc, poobrzynam za długie korzonki u grzybów, bo już w domu nie tyle będzie z nimi roboty. Siadłam se wtedy na mchu mięciuchnym i oparłam się plecami o drzewo. Słonko grzało, ptaszki ćwierkały, z krzaku wiewiórka wyskoczyła; patrzę: niesie w pysku niedużą szyszkę sosnową, hyc, skoczyła na drzewo i schowała się w dziuplę. Mój ty Boże, mówię sobie i to stworzenie bezrozumne, a przecie pracuje i zbiera zapasy na zimę, aby głodu nie zaznało, kiedy śnieg przysypie a mróz zetnie świętą ziemię... Jaka ja głupia, żem dużego koszyka nie wzięła! byłoby więcej zapasów w komorze. Siedzę se tedy i po jednym korzonku obrzynam a w tem spojrzę w górę, czy słonko jeszcze wysoko; zniżyło się trochę, ale od strony łonki coś czarnego, wielkiego leci w górze. Czy to takie okrutne ptaszysko? — myślę sobie, czy co? Patrzę i patrzę, a to coraz większe; już tak wielkie, jak tęgi wór sieczki, tylko okrągłe.

— Słyszy panienka? — szepce Marysia, — jabym tam umarła już chyba, patrząc na to dziwo.

— A toż i mnie mało oczy na wierzch nie wylazły. Okrutny strach mnie zdjął, przeżegnałam się i mówię pacierz, a to straszydło co raz większe i leci ciągle w górze, ale wprost na krzaki. Chciałam nie patrzeć na to, spojrzeć na ziemię, ale nie mogłam; już to złe widać tak mnie otumaniło i ciągnęło ku sobie. Wreszcie zrobiło się tak wielkie, większe od stogu siana, i tuż zdaje się, zawisło nad moją głową... A w tem jak zatrąbi! aż się w boru rozlegało! Zerwałam się i chciałam uciekać, ale nogi mi zadygotały ze strachu i padłam na kolana; a to trąbi i trąbi na cały głos! O! Jezu mój najsłodszy! Oczy rękami zakryłam i twarz w mech schowałam. Ale słyszę ciągiem trąbi.

— Czemużeście oczy zasłaniali? Trzeba się było dobrze przyjrzeć, tobyście poznali, co to takiego być mogło.

— Tak się panience zdaje! łatwo to powiedzieć; to nie ja jedna tak się zalękłam ale i ludzie, co z łąki przybiegli, padali na kolana i powiadają, że to chyba koniec świata już będzie; bo widać, że to święty Michał Archanioł tak leci z nieba na ziemię i trąbi na sąd ostateczny. Ja sobie przypomniałam, że akuratnie mamy dziś dzień św. Michała; modlę się tedy, biję w piersi i mówię: Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej! I wszyscy, co tam klęczeli, tak się modlili. Kaśka zaczyna płakać, za nią Piotrowa, potem Janek i ja także... Powiadam panience, żeśmy tej godziny od strachu nie pomarli, to chyba Matka Najśw. swoją łaską sprawiła.. Tymczasem owo zjawiska trąbi i leci co raz bliżej, aż w końcu usiadło między gałęziami na wierzchu sosny tej, co to ma czub od pioruna utrącony. Wnet też przestało trąbić, wyciągnęło okrutną łapę, czy coś takiego, pokrzywionego..

— O mój Boże! — szepnęła składając ręce Marysia...

— Ale do ziemi dostać nie mogło, — ciągnie dalej Jakóbowa, — jeno w górze tak się tam między gałęziami ruszało i kręciło, widać się poplątało; jak też zaraz nie zacznie kląć, niby ludzkim ale takim okropnym głosem; panienko złota, potruchleliśmy i poznali, że to chyba nie święty Michał Archanioł, ale samo złe być musi, kiedy tak klnie, a w powietrzu lata.

— Co wy też mówicie, moja Jakóbowa! Kiedyście głos ludzki słyszeli, toż tam rozumnie się, byli ludzie!

— Bogać tam ludzie, panienko! złe to było, jeno w ludzkiej postaci; jak się też wszyscy porwiemy z kolan, jak popędzimy na przełaj, tak oparliśmy się aż przy pierwszej chałupie. O! Jezu mój najsłodszy! zkąd się tyle mocy w moich starych nogach wzięło tej godziny, żem za młodemi, co tak gnali, nadążyła, to się sama sobie nadziwić nie mogę. Kozik co prawda został gdzieś we mchu, ale króbkę porwałam. Trochę z niej grzybów wyleciało... o! niech-no panienka spojrzy! była pełniusienka, a teraz pół bez mała zostało... Ale niech tam! wola Boża! aby tylko duszę ratować; bo wiadomo: jak złe choćby jednym palcem człowieka zaczepi, to i całego wciągnie, a to straszydło, tak okrutnie łapą wymachiwało jakby nas wszystkich chciało zagarnąć. Ale widać, Matka Najśw. broniła dusze nasze chrześciańskie od mocy piekielnej, kiedyśmy cało uszli! O! Jezu! mój, Jezu! co też to człowiek wszelakiej biedy na świecie użyje, nim to grzeszne ciało świętej ziemi odda. Kiedyśmy szli drogą przez wieś, spotkaliśmy panicza Stasia, jak pędził do boru na swoim bułanku. Panicz też widział, jak to złe górą leciało i rozpytywał, gdzie ono. Tamci zostali i mieli iść z paniczem, aby jeno, Chryste ratuj nie na zagładę! bo wiadomo. że grzeszna to ciekawość tak się złemu przyglądać. Ale ono pewnikiem już dalej poleciało, aby na inne dusze sidła piekielne zastawiać, a ja poszłam i dopiero w czeladnej się zatrzymałam. Oj! moja panienko złocista! musi to już koniec świata nie daleko, kiedy złe tak się rozpanoszyło, że może w biały dzień na zagubę ludzką dybać!... Oj, bieda, nam grzesznym ludziom! Matko Najświętsza ratuj, nas, ratuj! — powtarzała strapiona kobiecina, składając pobożnie ręce i pochylając siwą głowę.

— Uspokójcie się Jakóbowo, rzecze panienka uśmiechając się mimowoli; — z tego, co mi mówicie, widzę, że żadne złe wam się nie ukazało, ale zapewne balon. — Co to takiego, balon, panienko? — zapytuje ciekawie Marysia, która widząc, że opowiadanie Jakóbowej. wcale panienki nie przestrasza, ochłonęła sama z przerażenia.

Ale nim panienka odpowiedzieć zdążyła, drzwi otwarły się z hałasem i do kuchni wbiegł młody, wysmukły chłopiec.

— Ach! siostrzyczko, kochana, — zawołał wesoło, jak się też dziś ubawiłem! Boki zrywałem ze śmiechu, słysząc opowiadania ludzi o "złem" które górą niby ptak leciało i usiadło na sosnie. To po prostu był balon, a w łódce siedziało kilku podróżników.

— Ach! ja się też tego zaraz domyślałam, ale nie mogłam zrozumieć, zkąd się oni tu wzięli, i dlaczego się w lesie zatrzymali.

— Widzisz, dziś rano puścili się z Warszawy do Brześcia, ale natrafili na przeciwny wiatr, który ich aż w naszą stronę zapędził. Przytem coś im się tam w balonie popsuło, więc opuściwszy się nisko na ziemię, a widząc, w polu ludzi pracujących, zaczęli trąbić, aby tamci pośpieszyli im z pomocą i dopomogli im przymocować balon do drzewa, ponieważ kotwica, którą nasi robotnicy za djabelską łapę wzięli, tak się w gałęzie zaplątała, że jej w żaden sposób w ziemię zapuścić nie mogli. A tymczasem zamiast przyjść podróżnym z pomocą, cała gromadka poklękała. modli się i płacze na cały głos. Podróżni zniecierpliwieni zaczęli łajać, czem tak przerazili nietylko kobiety, ale nawet i naszego Janka fornala, że wszyscy robotnicy zemknęli w jednej chwili z oczu podróżników. Ci mi to właśnie opowiadali, śmiejąc się przytem serdecznie. Cha! cha! cha! — śmiał się rozbawiony chłopiec, — jak ja żałuję, żem nie widział tego uciekania! dopiero nasi robotnicy musieli zabawnie wyglądać!

— Ej! dałby panicz pokój i nie śmiał się, kiedy nie ma z czego, — przerwała stara Jakóbowa. — Jużci nie co innego to było, tylko złe w ludzkiej postaci. Dziękuj panicz Bogu i Matce Najśw., że panicza z sobą żywcem nie porwało. Gdzieby zaś człowiek zwyczajny miał tyle mocy, aby nikiej ptak latać i taką wielką kulę z sobą prowadzić! Ot! wiadomo, jak kto zaprzeda duszę swoją djabłu, to mu ten do czasu służy i różne dziwy wyrabiać pozwoli, ale jasności niebieskiej taki oglądać nie będzie. O Jezu mój najdroższy! ratuj tę grzeszną duszę.

— Ależ moja Jakóbowo! — rzecze panienka. — w tem nie ma nic złego; wszak na to Pan Bóg dał rozum ludziom, aby sobie różne rzeczy dla swojej wygody wymyślali. Przecież i u was na wsi między gospodarzami niejeden, co zamożniejszy, zamiast po dawnemu młócić zboże cepami, kupił maszynę, która mu dużo czasu oszczędza i ziarna w kłosach nie zostawia, jak to przy młóceniu cepami często się zdarza. Tak samo jest z tym przyrządem do unoszenia się w powietrzu, czyli balonem. O wiele on prędzej z miejsca na miejsca ludzi przenosić może, niż najszybszy koń, lub nawet kolej żelazna, i jest to zwyczajna robota ludzka, a nie żadna szatańska sprawa.

— Ha! skoro panienka tak powiada, to jużci musi być prawda. Ale nie może się to w mojej głowie pomieścić, aby nieczysta siła w to się nie wmięszała... — rzecze kiwając głową staruszka.

[Dokończenie nastąpi.]

Dla każdego z członków rodziny.

Rozmaite gatunki mydła są dziś ofiarowane publiczności. Chcąc napewno otrzymać mydło najlepsze, gojące i posiadające własności lecznicze, żądaj, by ci dano Severy Mydło Lecznicze Skórne. Każdy aptekarz ma to mydło. Matki używają go do kąpania niemowląt, panny i młode mężatki do toalety, mężczyźni do golenia. Wywiera dobry skutek w każdym wypadku wysypki skórnej. Spróbuj go. Cena 25 centów za kawałek. U wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,[illegible],000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 13 maja 1909.

JAK SIĘ ŚWIAT KRĘCI I CZEMU?

Jeśli tylko jest pogoda i chmury nie zasłaniają nam nieba, to co dzień można widzieć, jak się świat wokoło nas kręci. Ale nie każdy to widzi. Nie brak między ludźmi śpiochów, co późno wstają i wschodu słońca nigdy nie widzą. Są drudzy, co muszą nocami do późna pracować, i dlatego ranek czas wschodu przesypiać. Ale z czytelników naszych to chyba w każdy dzień wszyscy bywają świadkami tego prześlicznego zjawiska, gdy słonko het gdzieś nisko jakby z pod ziemi się wysuwa i zwolna coraz wyżej wzbija się do góry. Wiedzą też doskonale w której stronie od nich, od ich domu bywa ten wschód.

Posuwając się od wschodu ku górze słońce nie idzie prostą drogą, ale zatacza się na niebie półkolem, ciągle na prawo. W południe zawsze jest wzniesione najwyżej. Od tej chwili, zataczając dalej swe koło w prawo, zaczyna schodzić coraz niżej, niżej i nareszcie wieczorem schowa się za ziemię, a my mówimy, że zachodzi. Ten zachód, jak wie każdy, jest w stronie przeciwnej wschodowi. Od zachodu słońca zatacza swe koło dalej w prawo, ale że jest wtedy po drugiej stronie ziemi, więc my go nie widzimy, mamy wtedy ciemność, noc; a za to ludzie co po tamtej drugiej stronie ziemi zamieszkują, widzą słońce i mają dzień; gdy dla nas słońce zachodzi wtedy dla nas wschodzi; gdy my mamy północ, oni mają południe; a wreszcie, gdy u nas słońce wschodzi, to u nich zachodzi.

Jeżeli chcesz wiedzieć, w której stronie od ciebie słońce stoi o samej północy, to zrób tak: weź kij długi kilka łokci, połóż go sobie na ramieniu, obróć się w samo południe twarzą do słońca, oprzej tylko koniec kija o ziemię, a przedni koniec wyceluj prosto ku słońcu, jak strzelbę. Rozumie się celować potrzeba przez kawałek szkła zakopconego, żeby sobie oka nie popsuć. Kij tak oparty o ziemię i wycelowany do słońca, podeprzej czemś, naprzykład widłami wbitemi w ziemię, a sam odejdź od niego i spójrz z boku. Będziesz wtedy wiedział, w której stronie bywa o północy, bo koniec kija przytykający do ziemi, jest wprost ku onemu miejscu wycelowany. Gdyby ten kij był długi 20 tysięcy mil w jedną stronę i 20 tysięcy w drugą stronę, to stanowiłby średnicę owego koła, które słońce codziennie na niebie zakreśla. W środku zaś tego koła jesteśmy my, ludzie z naszą ziemią.

Ale czy to tylko słońce tak kołuje? Nie. Tak kręci się codziennie w oczach naszych całe niebo usiane gwiazdami, cały świat, a z nim razem i to słońce.

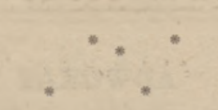
We dnie gwiazd nie widzimy, nie dlatego, żeby ich nie było nad nami, ale dlatego, że bardzo silny blask słońca je zaćmiewa. Przez teleskopy ze szkłami powiększającemi i we dnie można gwiazdy zobaczyć. Nieraz też i podczas dnia patrzą na gwiazdy uczeni astronomowie, co takie teleskopy mają.

My bez teleskopów widujemy gwiazdy tylko nocną porą. Każdy też nocą zobaczyć może, jak i one wszystkie idą wraz z niebem całem, kołując w tę samą stronę co i słońce.

Każdy prawie zna gromadę gwiazd, zwaną kosiarze, kośniki, albo kosy; są to trzy gwiazdy równo na wprost siebie ułożone, przy nich drugie trzy podobne, ale mniejsze, a dookoła tych wszystkich są cztery inne, tworzące czworobok. Otóż w zimie można widzieć, jak one wschodzą wieczorem, a po północy znów zachodzą. Latem ich nie widujemy, bo krążą nad nami we dnie. Wiadoma też jest każdemu mała gromadka gwiazd, nazywana baby albo sitko; i ją możemy widzieć, jak wschodzi i zachodzi; a zatacza się po niebie przed oczami naszemi tą samą drogą co i słońce.

Ale znów inna gwiazd gromada co to ich jest siedm, zwanych wozem, — albo też niedźwiedzicą, — nigdy nie wschodzi i nie zachodzi, przez całą noc i cały dzień stoi na niebie; tylko tak, jakby wóz prawdziwy, coraz w inną stronę dyszlem się obraca i kołuje po niewielkiej przestrzeni, idąc w ten sposób, to po nad naszemi samemi głowami, to w północnej stronie nieba. W samym zaś środku tego koła, po którem się wóz kręci, jest nieduża gwiazda, która nie tylko że nigdy nie wschodzi, i nie zachodzi, ale nie kołuje prawie wcale, jeno zawsze stoi w tem samem miejscu. Ponieważ jest ona w północnej stronie nieba, więc ją nazywają gwiazdą północną. Możesz ją znaleźć nocą, bacząc na dwie gwiazdy wozu, które stanowią, jakby jego tylne koła. Na jednej bowiem linii z temi dwiema ale w oddaleniu cztery razy większem stoi owa nieruchoma gwiazda. Aby ją łatwiej każdy mógł znaleźć na niebie, niechaj zapamięta położenie jej tak, jak tu jest przedstawiona na papierze:

Gwiazda północna.



Te ostatnie: siedm gwiazd rozstawionych jakby wóz o czterech kołach i o jednym dyszlu bocznym czyli hołobli.

Wbij tu przez ową oddaloną gwiazdę szpilkę do stołu, a potem okręcaj koło niej papier; to ten wóz będzie chodził tak samo zupełnie w kółko, jak chodzi co dzień po niebie, dookoła owej gwiazdy północnej.

Jak ten wóz, tak samo wszystkie gwiazdy, całe niebo i słońce co dzień się kręcą dookoła tej gwiazdy i nas. Jeśli chcesz dokładnie zrozumieć tego kręcenia się, to weź taki sam kij, o jakim wyżej mówiono, i oparłszy go o ziemię, wyceluj drugim końcem do owej nieruchomej gwiazdy. Kij ten będzie wtedy niby oś, dokoła której cały świat ze słońcem obraca się codziennie. Na ten kij tak ustawiony wyżej, pokręcaj jakie kółko, to będziesz miał dokładny obraz kręcenia się całego świata naokoło nas.

Więc widzimy, jak to całe niebo ze słońcem nieustannie od strony wschodniej ku zachodowi się obraca. Ale czy tak jest naprawdę? Człowiek co nie dużo umie i nie dużo myśli, zawsze sądzi o wszystkiem tak, jak jego oczy widzą. To też w dawnych czasach wszyscy ludzie święcie w to wierzyli że słońce i te niezliczone gwiazdy chodzą naokoło ziemi. Myśleli też, że niebo nie bardzo jest wysoko i zaczynali nawet budować wieżę, żeby do niego sięgnąć [wieża Babel, o której stoi napisane w piśmie św.].

Dopiero z czasem ludzie rozumni bacząc na wszystko i rozważając to, co widzą, przekonywali się coraz bardziej, że świat jest bez porównania większy, niż się oczom naszym wydaje. Doszli też prawdy że słońce jest strasznie daleko od nas i niezmiernie duże, że gwiazdy jeszcze dalej, a ziemia wśród tego świata — to tylko drobna jakaś gałeczka. Jaka jest odległość słońca od nas i jaka jego wielkość w porównaniu z ziemią, podane było już w Gazecie naszej. Czyż więc może być, żeby to tak ogromne słońce i wszystkie gwiazdy krążyły na około tej drobnej gałeczki. Że to być nie może, pierwszy zmiarkował bardzo uczony i rozumny człowiek, rodak nasz, polak, Mikołaj Kopernik, będzie lat temu 350 z górą. Pracował on nad tą sprawą długo i napisał dzieło po łacinie, aby je insi uczeni, ludzie ze wszystkich ucywilizowanych narodów czytać i rozumieć mogli. Kopernik wytłómaczył, że słońce i całe niebo stoi, a tylko ziemia się kręci — i dlatego nam się wydaje, że świat wokoło nas krąży. Z początku mało było takich uczonych, co uwierzyli nauce Kopernika, a większa część uczonych wyśmiewała go nawet. Z latami jednak wszyscy się przekonali że wielką prawdę odkrył. I dziś nie ma już ani jednego oświeconego człowieka, któryby myślał, że ziemia stoi, a cały świat ze słońcem naokoło niej chodzi.

Oczom naszym wydaje się, że słońce i gwiazdy idą po niebie, tak samo jak to, że drzewa biegną kiedy przez las jedziem. Nie czujemy zaś ruchu ziemi, bo ona obraca się na osi jakby jednakowo, gładziutko bez najmniejszego maleńkiego wstrząśnienia, a z nią razem posuwa się i powietrze, i wszystkie rzeczy, jakie na niej widzimy. Wszakże, kiedy człowiek wsiądzie do łódki i puści ją, żeby sama płynęła z biegiem wody, to też nie czuje żadnego ruchu, nie czuje wcale tego, że jedzie, a tylko w oczach jego brzeg rzeki, drzewa i domy na brzegu uciekają w przeciwną stronę. To samo dzieje się z ciągłą, nieustanną jazdą naszą na ziemi. Widzimy, jak słońce wschodzi i zachodzi, jak całe niebo od wschodniej ku zachodniej stronie się obraca; a tymczasem jest na odwrót: to tylko ziemia kręci się w stronę przeciwną, od zachodu ku wschodowi i obraca nas do słońca, a potem zwraca od niego. Od tego więc codziennego obrotu ziemi miewamy naprzemian dzień i noc, wschód i zachód słońca.

Ale teraz możecie zapytać: kiedy ziemia się obraca i tylko dlatego nam się wydaje, że całe niebo się kręci, to czemuż na tem niebie gwiazdę północną zawsze widać nieruchomą w jednem miejscu, a inne gwiazdy w koło niej biegają?

Ziemia jest to gała, która tak się obraca jak koło na osi, albo jak cebula na szpilce. Cała ziemia kręci się, ale ta linia, która jest jakby jej osią, pozostaje w miejscu. Otóż gwiazda północna stoi nad tą samą linią, jakby na przedłużeniu osi ziemi. Dlatego tę gwiazdę widzimy zawsze w jednem miejscu.

Są dwa miejsca na wierzchu ziemi po przeciwnych stronach, leżące na owej linii czyli osi. Te miejsca nazywają się biegunami. Jeden biegun leży od nas bliżej; ten jest w północnej stronie o mil 570; a drugi dalszy jest w stronie południowej, o 2130 mil.

Gdybyś się puścił z domu prosto na północ, robiąc po 5 lub 6 mil drogi na dzień, i nie napotkał żadnej przeszkody, to za kwartał albo za sto dni stanąłbyś na północnym biegunie. Miałbyś wtedy gwiazdę północną nad samą głową — i ciało też twoje od stóp do głowy byłoby przedłużeniem osi ziemskiej. Słońce stamtąd widziałbyś nie tak wysoko, jak tu u nas w południe bywa, ale het gdzieś niziutko przy samej ziemi, jak u nas przy wschodzie lub zachodzie. Przez całą wiosnę i lato miałbyś dzień bez ustanku, bo słońce by nie zachodziło wcale. Tylko gdybyś stał lub siedział nieruchomo, to ziemia obracałaby ciebie zawsze to twarzą, to bokiem, to tyłem do słońca, i tak co 24 godziny w kółko. Ale że tam słońce świeci tak nisko, więc też bardzo słabo grzeje. Gdybyś na tym biegunie pozostał na jesień i zimę, to już nie widziałbyś słońca wcale schowałoby się przed tobą za ziemię na całe pół roku. Miałbyś ciągle noc, tylko gwiazdy by ci przyświecały. Ale to najgorsze, że mróz straszny a nieustanny nie dałby ci wyżyć. Co przez to ciemne półrocze na biegunie namarznie, to przez drugie półrocze odtająć nawet nie może; jest tam właściwie zawsze zima, zawsze lody i śniegi. To też nikt z ludzi do bieguna dostać się nie mógł, choć już wielu o to się starało, a niejeden' życiem swą podróż przypłacił.

Ale możebyś chciał odbyć podróż z domu w stronę przeciwną, prosto ku południu? Jeżelibyś także na przeszkody nie natrafiał, to za pięć miesięcy— o mil 780 od domu — znalazłbyś się w takiem miejscu, co jest równo oddalone od obu biegunów ziemskich, od północnego i południowego. Dlatego miejsce to nazywa się "równikiem". Gwiazdę biegunową północną widziałbyś stamtąd już het niziutko, przy samej ziemi. Ale za to tam ziemia co dzień jednakowo do słońca się obraca i odwraca się od niego, zawsze więc o jednej porze słońce rano wschodzi, wieczorem zachodzi a w południe świeci prostopadle z góry nad samemi głowami ludzkiemi. Upały też tam trudne do zniesienia, a zima, mróz, śnieg i lód wcale nie są znane. Nocami gwiazdy wozu widać stamtąd nisko na niebie, a często chowają się całkiem za północną krawędź ziemi. Ale znów po przeciwnej stronie nieba świecą gwiazdy, których my z naszego kraju nigdy nie widzimy, i są między niemi takie, co stoją w miejscu, bo na przeciwnem przedłużeniu osi ziemskiej.

Na owym równiku, co to jest równo oddalony od obu biegunów, a słońce ma prostopadle nad sobą — tam powierzchnia ziemi jest wysunięta najdalej od osi, to jest najdalej od tej linii, co idzie przez środek kuli ziemskiej i przez oba bieguny, a na około której ziemia się kręci. Dlatego tam pęd ziemi skutkiem jej obrotu jest szybszy, boć przecie koło młyńskie lub powozowe, gdy się obraca, to daleko silniej, szybciej pędzi u obwodu swego, na końcu szprych, aniżeli u samej osi. Gdy bieguny przy obrocie ziemi pozostają w miejscu, to tymczasem równik od tegoż obrotu przebiega co dzień aż 5.400 mil, bo tyle gała ziemska ma obwodu. Na godzinę tam więc ziemia kręcąc się ciągle przenosi człowieka i każdą rzecz o 225 mil, a na sekundę blisko o pół mili. A jednak i tam na równiku ludzie tego kręcenia ziemi nie czują wcale. My z naszym krajem jesteśmy bliżej osi ziemskiej, dlatego pęd powierzchni ziemi jest u nas o wiele mniejszy i tembardziej czuć go nie możemy.

Każdy więc teraz chyba już rozumi i będzie pamiętał, że świat w oczach naszych kręci się dlatego, ponieważ ziemia co dziennie się obraca na przeciw słońcu od zachodu ku wschodowi. Dokładne zaś wyobrażenie tych jej obrotów da nam byle jaka gała wsadzona na pręt wycelowany do gwiazdy północnej, jeżeli tę gałę będziemy przeciw słońcu kręcili. Takie wyobrażenia kuli ziemskiej osadzone na pręcie nazywają globusami, a można je kupić gotowe w księgarniach.

Murzyni katoliccy w Stanach Zjednoczonych.

Ks. C. B. Uncles, murzyn z pochodzenia, podaje następujące szczegóły o stanie katolicyzmu wśród ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych. Przeszło 60 księży oddaje się pracy nad 200.000 murzynów katolików, księżom pomaga 25 kongregacyi żeńskich, z których trzy składają się ze Sióstr murzynek. Corocznie nawraca się przeszło 700 murzynów i odbywa się około 6000 chrztów dzieci murzyńkich.

Poznany po zębach.

W miasteczku norweskiem Tromsu, okradziono pewnego kupca delikatesów. Złodziej pokradł, co się dało, w końcu zaś urządził sobie widocznie ucztę, gdyż na drugi dzień znaleziono walające się po podłodze resztki jedzenia. Pomiędzy innemi leżał także potężny kawał sera, a na nim odcisnęły się wyraźnie zęby ludzkie. Policya zabrała ów dokument, i z pomocą jego zaczęła się domyślać sprawcy kradzieży. W mieście był znany pewien opryszek o tak nieregularnych zębach, że natychmiast padło na niego podejrzenie rabunku. Ale ponieważ innych dowodów nie było, zaprowadzono złodzieja do dentysty, i tam odlano w gipsie najdokładniej odbitkę jego zębów. Pomysł policyi okazał się bardzo szczęśliwym i odcisk gipsowy zgadzał się najzupełniej ze śladami zębów na serze. Wobec tak niespodziewanego dowodu, złodziej natychmiast przyznał się do winy.

Katolicy w Ameryce północnej.

Arcybiskup amerykański, głośny ks. kardynał Gibbons, ogłosił w jednej z największych gazet literackich w Ameryce artykuł, w którym odpiera zarzuty, jakoby katolicy nie mogli być dobrymi patryotomi. Dowodzi, że w Ameryce północnej jest 15 milionów katolików, a wszyscy oni łączą przywiązanie do religii z miłością dla kraju. Właśnie dlatego, że katolicy w innych krajach, jak w Anglii, Niemczech, Rosyi, Polsce, przeszli tak srogie prześladowania, są wdzięczni rządowi amerykańskiemu za swobody, jakich tu doznają i pragną w zamian za to wywdzięczyć się jak największem przywiązaniem. Uznał to nawet prezydent Roosevelt, który powiedział, że religia i wolność są naturalnymi sprzymierzeńcami. Pragnie więc kardynał Gibbons, ażeby i katolicy i pod nowym prezydentem doznawali tych samych swobód, jakie mieli pod dotychczasowym.

Pies przy telefonie.

O zabawnym wypadku donosi "Frankf. Ztg.". Pewnemu kupcowi w Kaiserslautern, w Nadrenii, zniknął ulubiony kosztowny pies. Kupiec doniósł o tem policyi, która rozpoczęła poszukiwania. Nazajutrz wzywa urząd policyjny z Gruenheim, miasteczka oddalonego o kilka mil, owego kupca do telefonu.

— Czem mogę służyć? — spytał kupiec.

— Może pan zechce zawołać na swego psa.

— Co zrobić?

— Zawołać na psa.

— Mego psa nie ma, skradziono mi go wczoraj.

— Nic nie szkodzi, proszę zawołać.

— Jak to "nic nie szkodzi"? Nie rozumiem.

— Proszę zawołać do telefonu.

Kupiec wzruszył ramionami, lecz ostatecznie zawołał:

— Kalif! Kalif!

W telefonie odezwał się nagle gwałtowny skowyt, w którym kupiec rozpoznał od razu radosne rozczulenie Kalifa, witającego się ze swym panem. Okazało się, że policya w Gruenheim przytrzymała włóczęgę, który ciągnął na sznurku pięknego psa, a sprowadzony na policyę, przeczył stanowczo, jakoby psa ukradł. Wobec zgłoszonej zguby i zgody rysopisu, pozostawało tylko porozumienie się z właścicielem. Urzędnik postanowił załatwić to przez telefon i umieścił psa przed aparatem. W rezultacie Kalif wrócił do pana, włóczęga zaś zdruzgotany niespodziewanym dowodem, powędrował do aresztu.

Miesiąc bez jedzenia.

W berlińskim szpitalu "Charite" odbywa kuracyę głodową Miss. Claire de Serval, córka profesora, cierpiąca na okropną migrenę. Ponieważ jest to jedna z pierwszych sposobności wypróbowania tego rodzaju kuracyi, otoczono Miss Serval niezwykłą pieczołowitością. Przebywa ona już kilkanaście dni, nie mając nic w ustach, w hermetycznie zamkniętym pawilonie szklanym do którego dochodzi świeże powietrze za pomocą specyalnego motoru, wychodzące zaś podlega ścisłemu badaniu. Miss Serval po paru dniach tej kuracyi pozbyła się zupełnie bólu głowy, i aczkolwiek wygląda niezbyt dobrze, czuje się jednak doskonale. Cały dzień spędza w swym pawilonie na czytaniu, pisaniu, robotach ręcznych. Porozumiewa się z lekarzami pisemnie, pokazując napisane słowa przez szyby. Ma ona stały zamiar przesiedzieć w tym stanie dni kilkanaście i jeśli wierzyć dziennikom berlińskim, odzyskuje z każdym dniem lepszy humor.

Powrót nieboszczyka.

Że ktoś zaginął i został uznany za umarłego, a potem wrócił, to się często zdarzało, ale żeby ktoś sam był obecny przy krajaniu swoich własnych zwłok, to już chyba bardzo rzadki wypadek a wydarzył się on niedawno Michałowi Brennamowi z Didzbury w Anglii, uczciwemu robotnikowi. Wyjechał z domu, aby sobie gdzieindziej roboty poszukać. W czasie jego nieobecności wyłowiono z rzeki Mersey jakiegoś nieznanego człowieka zwłoki. Pani Brennam poznała w nich zwłoki swego męża. Poczyniono przygotowania do pogrzebu. — Niepocieszona wdowa udała się do budynku sądowego, aby stwierdzenie tożsamości nieboszczyka podać do protokołu. — W tym samym czasie Brennam powrócił do domu, i zdumiał się, spostrzegłszy, iż w jego mieszkaniu na znak żałoby pospuszczane są rolosy. — Nie przeczuwając, co się stało, podniósł je do góry. Na to nadeszły córki jego, które uciekły z krzykiem, sądziły bowiem, iż mają do czynienia z duchem. — Zaledwie się opamiętały i dały wyjaśnienia, pobiegł Brennam czemprędzej do sądu i natrafił właśnie na chwilę, gdy wdowa na podstawie niezbitych dowodów wywodziła, że topielec był jej mężem. Michał Brennam w czasie swej nieobecności, zatrudniony był jako żniwiarz. Kim był topielec, dotychczas nie wiadomo.

"Fox farm."

czyli ferma dla hodowli lisów. P. Norton, pomysłowy Amerykanin, założył w swej fermie w stanie Maine, wielką hodowlę lisów srebrnych, których futro tak się wysoko ceni. Ferma liczy dwa hektary gruntu falistego, otoczona jest dokoła siatką metalową 3 m. 50 wysokości. Lisy podzielone są na trzy kategorye: dorosłe, młode i ssące. Ośm lat temu p. Norton złapał w Alasce sześć lisów srebrnych, które skrzyżował ze zwyczajnymi, rudymi, gdyż jest zdania, że kolor, to rzecz wypadku, jak wśród owiec, naprzykład, i przez umiejętne krzyżowanie można osiągnąć rezultat pomyślny. Istotnie, już w trzecim pokoleniu zniknął zupełnie kolor rudy, a przebywały lisy o wyłącznie ślicznym, srebrnym włosie. Już obecnie p. Norton ma trochę lisów na sprzedaż, ale ceni je bardzo drogo — $1,200 za parę. Ponieważ 40 liszek z "fox farmu" lęgnie rocznie około 6 małych przeto jest nadzieja, że może cena na drogie dziś futra stanie się z czasem przystępniejszą.

Tępienie słoni.

Z Mombasy donoszą agencyi, Reutera, że w okręgu Lade, w Afryce środkowej, liczne grono strzelców europejskich tępi niemiłosiernie słonie, będące tam jeszcze w wielkiej liczbie. Między innemi strzelcy otoczyli stado, liczące 300 sztuk tych zwierząt i wybili wszystkie samce. Dwóch strzelców, powróciwszy do Enteuble po polowaniu 4-miesięcznem, otrzymało za przywiezioną kość słoniową $25,000.

Z AMERYKI.

4 Osoby utonęły.

NEW HAVEN, Conn. — W czasie gwałtownej burzy utonęły cztery osoby około wyspy Faulkners. Z Nowego Yorku do Providence zdążało właśnie 9 statków żaglowych, ciągnionych przez parowce, gdy zaskoczyła je burza. W chwili najgroźniejszej zerwały się z lin 4 barki, z których dwie utonęły. Trzecia "Susquehanna" wpadła na skały. Kapitan, jego żona i dwóch marynarzy postanowiło ratować się na małej łódce, ale fala pochwyciła łódkę i rozbiła ją o brzegi barki. Wszyscy utonęli.

Kościół w gruzach.

DENISON, Teksas, 7 maja. — W nocy ze środy na czwartek nad powiatem Denison przeszedł tornado-niszczyciel który szczególnie dał się we znaki miasteczku Kentucky Town, gdzie zniszczył kościół baptyski i obok budynek szkolny, zrządzając ponadto wielkie szkody. O nieszczęśliwych ofiarach w ludziach dotychczas nie doniesiono.

W Bennington, Okla., uderzył piorun na podwórze szkoły i fatalnie poparzył dwóch uczniów.

Boyle winny.

MARCER, Pa., 7 maja. — Wyrok sędziów przysięgłych, którzy się zaledwie 15 minut naradzali, uznał Jamesa Boylesa winnym wykradzenia małego Williego Whitla z Sharon, Pa.

Chłopak którego zbrodniarze uprowadzili byli, zeznawał sam, jako świadek, w czwartek przed południem; rozpoznał on zupełnie pewnie Boylego, jako swego uprowadziciela. Świadczył także ojciec Whitla, który opowiadał o otrzymaniu trzech listów z pogróżkami i o całej aferze uprowadzenia, znanej już powszechnie.

Natychmiast po wyroku przysięgłych w sprawie Boylego, zabrano się do rozpatrywania sprawy jego żony; wkrótce jednak sprawę odroczono, gdy adwokaci nie mogli się porozumieć pod względem przesłuchania kilku świadków.

Zamach na księdza.

DANVILLE, Ill., 7 maja. — W tutejszej rzymsko-katolickiej parafii rosyjskiej — ? — gdzie proboszczem jest ks. Scrippo [?], trwają gwałtowne zaburzenia, które coraz ostrzejszy przybierają charakter. W tym tygodniu dwa razy uczyniono zamach na księdza Scrippo. dwukrotnie do jego pokoju strzelono, i jedna z kul raniła go lekko w ramię, a druga przebiła jego biret. Podobno ksiądz zna nazwiska prześladowców swoich, ale nie chce ich wydać policyi, a tylko prosił ks. Biskupa O'Reilly z dyecezyi Peoria o interwencyę. Zaburzenia te mają mieć źródło w jakichś rodowych waśniach, jeszcze ze starego kraju się wywodzących. Ks. Scrippo jest to człowiek młody, bardzo skromny i ubogi i dziwnie zrezygnowany, bronić się nie chce, bo mówi, że jeżeli mu Bóg przeznaczył teraz zginąć, to go i tak nic nie uchroni, a nieprzyjaciół swych nie chce wydać policyi.

Pożar stepów.

NORTH PLATTE, Nebr., 7 maja. — W powiecie McPherson srożą się pożary stepów; dziesięć "townshipów" zniszczył on już doszczętnie. Spłonęło wiele farm i całe stada bydła.

Na całe życie do więzienia.

KENOSHA, Wis. — John Bradley, który niedawno zamordował Clifforda L. Smitha, został za tę zbrodnię skazany na całe życie do więzienia. Tłómaczy się on, że zabił Smitha we własnej obronie.

Zmienne losu koleje.

NEW YORK, N. Y. — Charles W. Morse, były król lodowy, tego trustu twórca, jest dzisiaj w biedzie. Przed 18 miesiącami majątek jego wart był 22 miliony dolarów, lecz przez hazardowne spekulacye stracił on wszystko i zalazł nawet w długi. Nie ma on dziś ani dolara w kieszeni, a w dodatku dostał się do więzienia, ponieważ nie mógł spłacić długów w sumie $2,300.000 należnych J. E. Berwindowi. W półtora roku stracił on przeszło 25 milionów dolarów. Tak się w Ameryce igra z pieniądzmi.

Przegrał majątek w karty.

NEW YORK, N. Y.— Marshall Bell z Newburga, sprzedawszy swój majątek za 110.000 dolarów, przegrał tę całą sumę w grę zwaną "Farą". Wziąło mu tylko dwa dni czasu, aby przepuścić to, na co się składała długoletnia praca jego dziadka i ojca. Oj baty takiemu — baty!...

Pożar preryów.

WINNIPEG, Mann., 8 maja.— W Saskatchewan, południowej kanadyjskiej prowincyi palą się preryе, przyczem już są ofiary w ludziach. Mianowicie poniósł pewny farmer śmierć, nazwiskiem Klein, wraz z czteroma członkami z rodziny.

Na południe od Swift Current spaliła się cała pewna gmina, do której się przeniósł ogień z innej wsi niemieckiej. Przy gaszeniu płomieni stracił życie 64-letni Johannes Hadick, Holenderczyk.

Złodzieje skradli pościel zakaźną.

ALTON, Ill. 8 maja. — Do tutejszego pawilonu chorób zakaźnych wtargnęli złodzieje i pozabierali łóżka i pościel; władze miejskie obawiają się obecnie, jeśli złodzieje pościel ową rozprzedadzą, rozniesienia epidemii ospy, której wypadek miano ostatnio w pawilonie i jeszcze pościeli nie zdołano zdezynfekcyonować.

Zatonięcie okrętu.

DULUTH, Minn., 8 maja. — Doszła tu wiadomość, że okręt "Shores" zatonął na jeziorze Superior, w pobliżu White Fish Pt., wraz z całą załogą i pasażerami; razem zginęło 21 osób.. Smutną tę wieść przywiózł okręt "Northland", który znalazł w oznaczonym miejscu szczątki okrętu, a że "Shores" sześć dni wieści o sobie nie dał, i do celu swego nie dopłynął, przeto nie ulega żadnemu wątpieniu, że jego to szczątki były. Okręt należał do "Manx Transit Co." w Cleveland, kosztował $30.000.

Samobójstwo zapomocą bomby.

MOUNT VERNON, 5 maja. — Farmer Carson Martin, mieszkający w Bell River na południe od Mount Vernon, popełnił wczoraj samobójstwo zapomocą bomby dynamitowej.

Udał się on do szopy i rzucił tam, o ile się zdaje, bombę na podłogę; bomba eksplodowała, rozerwała zwłoki Martina, oraz rozniosła szopę na kawałki. Denat pozostawił list, w którym doniósł iż postanowił popełnić samobójstwo.

Epidemia ospy.

MARENGO, Ill., 5 maja. — Wybuchła tu epidemia ospy. Przebieg zarazy lekki, ale czternaście zachorowań w jednym dniu zmusiło władze do ścisłej kwarantanny. Oprócz dwóch kobiet dorosłych, i z wyjątkiem 6-cio miesięcznego niemowlęcia, reszta chorych przypada na dzieci szkolne, z pierwszej i drugiej klasy.

Mayor miasta był zmuszony opuścić własne mieszkanie, bo syn jego również padł ofiarą choroby.

Dr. J. J. Wernham i dr. M. R. Curtis stwierdzili epidemię ospy i sprowadzili specyalistę z Chicago, który przy bliższem zbadaniu postawił tę dyagnozę.

Zaraza została zawleczona ze stanu Wisconsin.

Marengo leży w pośrodku okręgu, dostarczającego mleka do Chicago — przedsięwzięto więc najściślejsze środki ostrożności, by choroba nie przedostała się tą drogą do miasta.

Niezwykłe więzienie.

LIBERTY, Mo. — Gdy inspektor stanowy przybył do tego miasteczka, aby zbadać więzienie, znalazł tylko jednego więźnia i to ku wielkiemu swemu zdziwieniu zupełnie swobodnego. Więzień miał klucz od swojej celi i sam się w niej zamykał na noc, a w dzień wychodził na wolność, i szedł, gdzie mu się żywnie podobało. Gdy inspektor przybył więzień bawił sobie u dziewczyny. Szczęśliwe miasto "Liberty" — wolność!—

Łapownicy skazani.

PITTSBURG, Pa. — Sąd kryminalny wydał przedwczoraj wyrok na siedmiu łapowników i konspiratorów na kasę miejską, między którymi jest trzech byłych aldermanów czyli radnych miejskich. Byli alderman John E. Klein, przywódca grafterów w radzie został skazany na zapłacenie $1000 kary, oraz odsiedzenie trzy i pół roku więzienia; radni J. C. Wasson, i W. Brand otrzymali po półtora roku więzienia, i $500 kary każdy. Właściciel hotelu H. M. Bolger, należący do tej trójki przekupników ma odsiedzieć dwa lata więzienia i zapłacić $500; bracia Jan i Karol Colbertowie odsiedzą po dwa lata w ulu i zapłacą po $500 za współudział w tych łajdactwach, zaś W. W. Ramsey, były prezydent banku National, ma zapłacić $1000 i odsiedzieć półtora roku w więzieniu. Ten zaś za przekupywanie radnych. Kilku innych grafterów czeka podobna kara.

Godzina więzienia za zabójstwo.

BATON ROUGE, La. — Niezwykły wyrok zapadł tu w procesie murzyna Elmore Williamsa, którego sądzono za nieumyślne zabicie człowieka. Przysięgli zważywszy łagodzące okoliczności, skazali czarnucha tylko na jedną godzinę więzienia, które też zaraz odsiedział. Według prawa tamtejszego, więźień otrzymuje po uwolnieniu $5.00 gotówki, nowe buty i odzienie, więc i murzyn to wszystko otrzymał, zarobiwszy na czysto.

Polacy ofiarami katastrofy.

WILKESBARRE, Pa., 10 maja. — Sześciu mężczyzn, kobieta, dwoje dzieci utonęło wczoraj podczas przejażdżki łodzią na rzece Suskehanna. Uczestnicy urządzili wycieczkę łódką dla przyjemności. Tak długo, dopóty płynęli w pobliżu wybrzeży rzeki było wszystko w porządku, skoro jednak wypłynęli na jej środek, prąd porwał łódkę i przechylił ją tak znacznie, iż zaczęła nabierać wody. Pomiędzy uczestnikami wycieczki nastała panika; zaczęto wołać o pomoc i ratunek. Zanim atoli przybyła pomoc, łódź nabrała tyle wody, że zatonęła, porywając za sobą jadących. Nikt z nich nie umiał pływać i wszyscy utonęli.

Zdaje się, że wszyscy uczestnicy byli Polakami, nazwiska ich są następujące: Franciszek Marjonowski, Adam Strykos, Franciszek Ganowski, jego żona i dwóch synów: Jan i Michał; Tomasz Andrews, Wilhelm Andrews i Teodor Andrews. Andrewsowie byli kuzynami Marjonowskiego i Ganowskich.

Pewien chłopiec stojący na brzegu przypatrywał się katastrofie i opisuje ją następująco: "Zdaje mi się, że mężczyzna, który wiosłował, zanurzył wiosła za głęboko we wodę. Woda skutkiem tego nalała się była do czółna. Kobieta znajdująca się w łodzi wstała wówczas i zmieniła swoje miejsce. łódź z powodu stracenia równowagi przechyliła się znacznie i napełniła się w jednej chwili wodą; kołysząc się zaś nieregularnie na falach, napełniała się coraz bardziej wodą i jadący znaleźli się w falach rzeki. Dwóch małych chłopczyków chwyciło się rękami za suknie matki, i fale porwały ich wraz z matką w głębię. Mężczyźni potonęli wkrótce, gdyż nie mogli i nie umieli utrzymać się na falach".

Rzeka w ostatnich dniach wezbrała znacznie. Policya zarządziła poszukiwania za zwłokami.

Czółna innego nie było w pobliżu. stąd też i ratunek był niemożebny.

Przygotowanie wielkiego przyjęcia dla braci Wright.

NEW YORK, N. Y., 10 maja.— We wtorek mają tu przybyć i wylądować powracający z Europy bracia Wright, pochodzący z Dayton, O. Śmiałych żeglarzy powietrznych, którzy tyle tryumfów w Europie zdobyli, powita Ameryka z niezwykłą dumą w oku. Specyalnie New York przygotowuje się do owacyjnego przyjęcia ich. Kluby "Aero Club of America" i "Automobile Club of America" wydadzą huczne bankiety na cześć braci Wright. Niestety w Nowym Yorku bracia Wright pozostaną zaledwie przez 24 godzin, poczem udadzą się do Dayton, O., aby być po drodze przedmiotem ciągłych owacyi i przyjęć.

ST. LOUIS. 10 maja. — L. D. Dezier, prezydent tutejszego klubu aeronautów, odjechał do Nowego Yorku, by widzieć się tam z Wrightami, którzy przybędą jutro z Europy; chce on wpłynąć na nich by wzięli udział w wyścigach balonowych w St. Louis, zapowiedzianych na miesiąc październik.

Grad wyrządził znaczne szkody.

INDIANAPOLIS, Ind. — Przez zachodnią część stanów Indiana i Michigan przeszły burze gradowe, wyrządzające znaczne spustoszenia w zasiewach i owocach. Pioruny też zapaliły kilka farm, niszcząc cały dobytek. Szkody materyalne są znaczne.

Precz z kapeluszami w kościele.

ELGIN, Ill. — Agitacya pastora A. E. Purkissa w parafii Baptystów, aby kobiety zdejmowały kapelusze podczas nabożeństwa, zrobiła swoje. Kobiety zastosowały się do życzenia pastora i zdejmują kapelusze w kościołach, z wyjątkiem katolickiego i episkopalnego.

Zakład federalny ofiarą pożaru.

WASHINGTON, D. C. — Chemiczne laboratoryum w zakładach geologicznych zostało częściowo zniszczone. Tylko szybko przybyła straż ogniowa i zdołała umiejscowić pożar i nie dopuścić się do spalenia innych departamentów.

Zanim straż opanowała płomienie, zniszczone zostały bardzo cenne minerały, jak również chemikalia.

Niewiasta notaryuszem publicznem.

SO. BEND, Ind. — Panna Teresa Gruszczyńska, buchalterka i stenografistka w gmachu "Jefferson" następujących trzech złączonych spółek: Disha Lumber Co., Hydy Lumber Co., i So. Bend Coal and Wood Co., w ubiegły czwartek otrzymała z kapitolu stanu Indiana dokumenty prawne, mocą których udzielono jej wszelkich przywilejów notaryusza publicznego. Wobec tego zamianowania p. G. jest pierwszą i jedyną Polką w So. Bend, dzierżący prawny przywilej załatwiania wszelkich praw notaryalnych.

Śnieg w Colorado.

SULPHUR SPRINGS, Colo. — Spadły tu tak olbrzymie śniegi, że pociągi nie mogą kursować, a z domów musiano się przekopywać w zaspach śnieżnych. Pociąg kolei Denver, Northwestern and Pacific utknął w śniegu niedaleko Corona i musiano go odkopywać, aby mógł wrócić nazad, gdyż naprzód iść nie było dlań podobieństwem. Tak olbrzymich śniegów nie pamiętają tu od lat.

Roosevelt na mayora.

NEW YORK, N. Y. — Republikanie w New Yorku postanowili forsować byłego prezydenta Stan. Zjedn. Teodora Roosevelta na majora tego miasta. Niewiadomo jeszcze, czy "Teddy" zgodzi się na tę propozycyę, ale przywódcy partyi mają go skłonić do tego. Gdyby Roosevelt przyjął kandydaturę natenczas musiałby przerwać polowanie na lwy w Afryce, a przybyć tu do wzięcia udziału w kampanii. Wątpić jednak należy, czy Roosevelt zechce przyjąć kandydaturę.

Chcą popełnić samobójstwo.

MARCER, Pa. — Siedząca tu w więzieniu Helena Boyle, która do spółki z mężem Jamesem Boyle, wykradła małego Whitlę w celach okupu, oświadczyła sędziom przysięgłym, że gdy ją skażą na dłuższy czas do więzienia, to popełni samobójstwo. Tak samo jej mąż skazany już do kaźni, jest gotowy na spełnienie samobójstwa. Małżonkowie Boyle powiadają, że lepiej jest im umrzeć młodo, niż doczekać się starości w więzieniu. Straż więzienna pilnuje ich dniem i nocą, aby nie wykonali swych pogróżek.

Krwawy strajk.

DULUTH, Minn. — Pomiędzy unijnymi marynarzami, znajdującymi się na strajku, a nieunistami przyjętymi na miejsce strajkierów, przyszło do krwawej bójki, w której użyto nawet rewolwerów. Jeden ze strajkierów J. Rourke, został uśmiercony strzałem danym z okrętu przez "skeba". Bójka miała miejsce na dokach w Superior, Wis., gdy przybył tam okręt "Berlin". Kilka osób aresztowano.

Oczekują odkrycia skarbu.

CINCINNATI, O. — W Dayton, Ky., wielkie poruszenie. Oto obecnie kopią fundamenty pod kościół, który ma stanąć na miejscu, gdzie stał dom niejakiego Mattew Mc Arthur. Urzędnicy miejscy i tłumy ludności otaczają robotników i z niecierpliwością obserwują każde poruszenie rydla, gdyż w tem miejscu miał być ukryty skarb, pochodzący jeszcze z czasów wojny domowej. McArthur był stronnikiem Południowców. Pewnego razu znalazł u niego schronienie posłaniec Konfederatów, który do wojsk generała Morgana spieszył, aby zawieść żołnierzom żołd. Gdy posłańca odkryto, znalazł on schronienie w lochu, który ciągnął się pod domem Mc Arthura. Tam ukrył kilkanaście tysięcy dolarów, następnie zbiegł. Tunel był ten później zasypany.

Taft i Żydzi.

WASHINGTON, 10 maja. — Taft w polityce swej zagranicznej domagać się będzie od innych mocarstw, sprawiedliwości wobec Żydów. Nie myśli on wcale wplynąć na mocarstwo, by w krajach swoich nadały pewne ustępstwa Żydom, lecz domagać się będzie, by traktowały one poddanych amerykańskich, bez różnicy wyznania i jednakowo, czy są oni żydami, lub chrześcianami, tak, jak się to dzieje w Stanach Zjednoczonych.

Urząd spraw zagranicznych otrzymuje ciągle sprawozdania od konsulów swoich w Rosyi, Romunii, Tureyi i ze wszystkich tych krajów, które żydzi zamieszkują i daty zebrane zużytkuje on do przedłożenia memoryału odnośnym mocarstwom.

Postęp i ludzkość wymagają tego, by obywatele Stanów Zjednoczonych ujęli się za żydami i zapobiegli na przyszłość takim pogromom, jakie miały miejsce w Kiszeniewie w Rosyi.

Ambasador amerykański Ridle zebrał nader obszerny materyał w tej sprawie i nadesłał go do Waszyngtonu. Możliwe, iż materyał ten zostanie publicznie ogłoszony. Spencer Eddy, były sekretarz ambasady amerykańskiej w Petersburgu bawi obecnie w Romunii i zbiera tam bliższe daty i szczegóły, sprawy żydowskiej dotyczące.

Otwarcie "Homesteadów".

WASHINGTON, 10 maja. — W dniu 22 maja nastąpi otwarcie nowych "homesteadów" w północnym Wyomingu, dwa dni zaś później władze rządowe będą sprzedawały loty w mieście Powell tj. w centrze nawodnionych gruntów.

Farmy nadane będą według obowiązujących ustaw; nabywcy jednak muszą zwrócić rządowi koszta nawodnienia, to jest $46 za akier. Kwoty te płatne są w dziesięciu rocznych ratach bezprocentowych.

Ojciec uprowadza córkę.

LORAIN, O., 10 maja. — Ludwik A. Grossmeyer z Cleveland, O., został aresztowany wczoraj, za usiłowane uprowadzenie swej 4-o letniej córki, która w myśl wyroku sądowego miała pozostać przy separowanej jego żonie w Brownhelm.

Grossmeyera przytrzymano na stacyi Amherst Junction i osadzono we więzieniu; córeczkę zaś zwrócono matce.

Zięć Roosevelta ambasadorem amerykańskim w Berlinie?

WASHINGTON, D. C., 10 maja. — Pogłoska, że zięć Roosevelta, p. Mikołaj Longworth ma zostać ambasadorem amerykańskim w Berlinie na miejsce p. Hilla, obecnego ambasadora, nie ma podstaw i nie jest prawdziwą; p. Hill pozostaje nadal na swym posterunku.

Mianowanie sędziów związkowych.

WASHINGTON, D. C., 10 maja. — Prezydent Taft zamianował sędziami związkowymi W. J. Gruba dla północnej Alabamy, G. Donwortha dla zachodniej części stanu Washington i K. A. Willarda dla Minnesoty. Mianowania te już przedłożono senatowi do zatwierdzenia.

Pastorzy metodyści przeciw prohibicyi.

SAGINAW, Mich., 10 maja. — Pastorzy metodyscy po 3 dniowej konferencyi uchwalili raczej poprzeć uregulowanie [!] handlu napojami alkoholicznymi, aniżeli prohibicyę zupełną, przeciwko której oświadczyli się wyraźnie i stanowczo.

Sprawiedliwe prawo!

TOPEKA, Kans., 10 maja. — Wyższy sąd stanowy rozstrzygnął, że w Stanie Kansas nie wolno nikomu skarżyć o zapłacenie rachunku za napoje alkoholiczne, ponieważ Stan tego rodzaju handlu nie uznaje; nie wolno też sądownie należytości tego rodzaju kolektować.

Odmawiają praw obywatelskich negrom na Florydzie.

TALLAHASSEE, Fla., 10 maja. — Izba posłów tutejszej Legislatury odrzuciła rezolucyę domagającą się odebrania negrom, zamieszkałym na Florydzie praw obywatelskich. Rezolucya ma być jeszcze raz wniesioną.

Korespondencya.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w swem poczytnem piśmie niniejszą korespondencyę:

Towarzystwo Bratniej Pomocy Ułanów Polskich pod Opieką Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, przy parafii Matki Boskiej Nieustającej pomocy na roeznem swem posiedzeniu dnia 4 kwietnia 1909, wybrało komitet na rok bieżący: Kapelanem tego Tow., jak zwykle Ks. E. A. Umiński; prezesem Fr. Buraczeński; Wiceprezesem Fran. Jabłonowski; Sekretarzem Adam Romanowicz; Sekretarzem finansowym Bolesław Darmetko, kasyerem Bolesław Szleger; I radny St. Romanowiez; II radny Michał Such; Opiekunowie chorych: Paweł Jaskółka i Ignacy Taradejna, do sztandaru polskiego Aleksander Kołaczewski, do sztandaru amerykańskiego Antoni Sowa; na odźwiernego Piotr Kaczmarczyk.

Towarzystwo powyższe uprasza, ażeby wszystkie listy korespondencyjne adresować na ręce Sekretarza protokółowego: Adam Romanowicz, 177 North Front str., New Bedford, Mass.

Z uszanowaniem,

Adam Romanowicz, sekr. p.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

Lecz i powrót był niepodobieństwem; rycerz wiedział, że może znajdzie dość sił, by wlec się naprzód — nie znajdzie, by się cofać. W rozpaczy jego była zarazem głucha wściekłość; w pierwszej chwili chciał wyjść z wody, zdławić straż, potem rzucić się na tłumy i zginąć.

Wiatr znowu zaszumiał dziwnym szeptem po trzcinach, przynosząc zarazem głos dzwonu ze Zbaraża. Skrzetuski począł modlić się żarliwie i bił się w piersi, i wzywał ratunku Niebios z siłą i rozpaczliwą wiarą tonącego; — on modlił się a kosz i tabor huczały złowrogo, jak by w odpowiedzi na modlitwę — czarne i czerwone od ognia postacie snuły się, jak stada czortów po piekle — straże stały nieruchomie — rzeka płynęła krwawą wodą.

— Ognie pogasną, gdy noc głucha nastanie —rzekł sobie Skrzetuski i czekał.

Upłynęła jedna godzina i druga. Gwar zmniejszał się, ogniska poczęły istotnie przygasać — prócz dwóch strażniczych, które płonęły coraz silniej.

Straże zmieniały się — i widocznem było, że tak będą stały aż do rana.

Skrzetuskiemu przeszło przez myśl, że może zdoła łatwiej w dzień się prześliznąć — lecz wnet rozstał się z tą myślą. W dzień brano wodę, pojono bydło, kąpano się — rzeka musiała być pełna ludzi.

Nagle wzrok Skrzetuskiego padł na czółna. Po obu brzegach stało ich po kilkadziesiąt w szeregu, a ze strony tatarskiej sitowia dochodziły aż do pierwszych.

Skrzetuski zanurzył się po szyję w wodę i począł posuwać się zwolna ku nim, mając oczy utkwione, jak w tęczę, w tatarskiego strażnika.

Po upływie pół godziny był tuż, tuż pierwszej łódki. Plan jego był prosty. Zadarte tyły czółen wznosiły się nad wodę, tworząc nad nią rodzaj sklepienia, przez które głowa ludzka mogła się z łatwością przecisnąć. Jeżeli wszystkie czółna stały bokiem do boku tuż obok siebie, strażnik tatarski nie mógł zobaczyć przesuwającej się pod niemi głowy; więcej niebezpieczny był kozacki — ale i ten mógł nie dojrzeć, bo pod czółnami, mimo przeciwległego ognia panował mrok. Zresztą nie było innej drogi.

Skrzetuski nie wahał się dłużej i wkrótce znalazł się pod tyłami czółen.

Lazł na czworakach, a raczej czołgał się, bo woda była płytka. Był tak blizko stojącego na brzegu Tatara, że słyszał parskanie jego konia. Zatrzymał się przez chwilę i słuchał. Czółna na szczęście były zestosowane bokami. Oczy miał teraz utkwione w kozackiego strażnika, którego widział, jak na dłoni, ale ten patrzał w kosz tatarski. Rycerz minął z piętnaście czółen, gdy nagle usłyszał tuż nad brzegiem kroki i głosy ludzkie. Przyczaił się natychmiast i słuchał. W podróżach do Krymu nauczył się po tatarsku — i teraz dreszcz przebiegł go po całem ciele, gdy usłyszał słowa rozkazu:

— Siadać i jechać!

Skrzetuskiemu zrobiło się gorąco, chociaż był w wodzie. Jeżeli jadący siądą w to czółno, pod którem w tej chwili się ukrywa, to zginął, jeżeli siądą w które ze stojących na przedzie, to także zginął, bo pozostanie puste, oświecone miejsce.

Każda sekunda wydała mu się godziną. Wtem kroki zadudniały w deski — Tatarzy siedli w czwarte lub piąte czółno tuż za nim — zepchnęli je i poczęli płynąć w kierunku stawu.

Lecz czynność ta zwróciła na czółna oczy kozackiego strażnika. Skrzetuski przez jakie pół godziny ani drgnął. Dopiero gdy straż zmieniono, począł posuwać się dalej.

W ten sposób dotarł do końca czółen. Za ostatniem zaczynały się znów sitowia, a dalej trzciny. Dostawszy się do nich, rycerz, zziajany, spotniały, padł na kolana i dziękował Bogu całem sercem.

Posuwał się teraz nieco śmielej, korzystając ze wszystkich powiewów, które napełniały szumem brzegi. Kiedy niekiedy oglądał się za siebie. Ognie strażnicze zaczęły się oddalać, przesłaniać, migotać, słabnąć. Smugi trzcin i sitowia stawały się coraz czarniejsze, gęstsze, bo brzegi były bagnistsze. Straże nie mogły stać blizko — gwar obozowiska słabnął. Jakaś nadludzka siła skrzepiła członki rycerza. Darł się przez trzciny, kępy, zapadał w błota, topił się, płynął i podnosił się znowu. Nie śmiał jeszcze wyjść na brzeg — ale prawie czuł się już ocalony. Sam nie umiał sobie zdać sprawy, jak długo tak szedł, brnął, ale gdy znów obejrzał się — ognie strażnicze wydawały się jakby punkciki świecące w dali. Po kilkuset krokach znikły zupełnie. Księżyce wzeszedł; naokoło była cisza. Wtem szum się ozwał większy i poważniejszy, niż szum trzcin. Skrzetuski omal nie krzyknął z radości: las był z obu stron rzeki.

Wówczas skierował się ku brzegom i wychynął z trzcin. Bór sosnowy zaczynał się tuż za sitowiem i trzcinami. Zapach żywicy doszedł do jego nozdrzy. Gdzieniegdzie w czarnych głębiach świeciły jak srebro paprocie.

Rycerz po raz drugi upadł na kolana i ziemię całował w modlitwie. Był ocalony.

Potem zagłębił się w ciemność leśną, pytając samego siebie: dokąd ma iść? dokąd go zaprowadzą te lasy, gdzie jest król i wojsko?

Droga nie była skończona — nie była łatwa, ani bezpieczna — ale gdy pomyślał, że wydostał się ze Zbaraża, że przekradł się przez straże, błota, i tabory, i pół milionowe blisko zastępy nieprzyjaciół — wtedy wydało mu się, że wszystkie niebezpieczeństwa przeminęły — że ten bór, to gościniec jasny, który poprowadzi go wprost do królewskiego majestatu.

I szedł ten nędzarz zgłodniały, zziębły, mokry, uwalany we własnej krwi, w czerwonej rudzie i czarnem błocie — z radością w sercu, z nadzieją, że wkrótce inaczej, potężniej wróci do Zbaraża.

— Już nie zostaniecie w głodzie i bez nadziei— myślał o druhach w Zbarażu — bo króla sprowadzę!

I cieszyło się to serce rycerskie bliskim ratunkiem dla księcia, dla regimentarzy, dla wojska, dla Wołodyjowskiego, i Zagłoby, i wszystkich tych bohaterów, zamkniętych w zbarazkim okopie.

Głębie leśne otwierały się przed nim i osłaniały go cieniem.

ROZDZIAŁ XXIX.

We dworze toporowskim, w bawialnej komnacie siedziało wieczorem trzech panów, zamkniętych na tajemnej rozmowie. Kilka świec jarzących paliło się na stole pokrytym mapami, przedstawiającemi okolicę, obok nich leżał wysoki kapelusz z czarnem piórem, perspektywa, szpada z perłową rękojeścią, na którą narzucona była koronkowa chustka i para łosiowych rękawiczek. Za stołem, w wysokiem poręczowem krześle siedział człowiek, mający lat około czterdziestu, dość drobny i szczupły, ale silnie zbudowany. Twarz miał śniadą, żółtawą, zmęczoną, czarne oczy i także szwedzką perukę, z długimi lokami, spadającymi na plecy i ramiona. Rzadki, czarny wąs, zaczesany przy końcach ku górze, zdobił jego górną wargę, dolna zaś, razem z brodą, wystawała silnie naprzód, nadając całej fizyognomii charakterystyczny rys lwiej odwagi, dumy i uporu. Nie była to twarz piękna, ale wysoce niepospolita. Wyraz zmysłowy, oznaczający skłonność do uciech, łączył się w niej w dziwny sposób z pewną martwotą i chłodem. Oczy były jakby przygasłe, odgadywałeś łatwo, że w chwili uniesienia, wesołości i gniewu mogły rzucać błyskawice, które nie każdy zwrok zdołałby wytrzymać. Jednocześnie zaś malowała się w nich dobroć i łagodność.

Czarny ubiór, złożony z atlasowego kaftana i koronkowej kryzy, z pod której wyglądał złoty łańcuch, podnosił dystynkcyę tej niezwykłej postaci. Wogóle, mimo smutku i trosk widocznych w licu i postawie, było w niej coś majestatycznego. Jakoż był to sam król, Jan Kazimierz Waza, niespełna od roku, następca po bracie Władysławie.

Nieco za nim w półcieniu siedział Hieronim Radziejowski, starosta łomżyński, człowiek niski, gruby, rumiany, z tłustą i bezczelną twarzą dworaka, a naprzeciwko, za stołem, trzeci pan, wsparty na łokciu patrzał na mapy przedstawiające okolicę, podnosząc kiedy niekiedy wzrok na króla.

Oblicze jego miało w sobie mniej majestatu, ale prawie więcej jeszcze urzędowej godności, niż królewskie. Była to poorana troskami i myślą, chłodna i rozumna twarz męża stanu, której surowość nie psuła nadzwyczajnej piękności. Oczy miał błękitne, przenikliwe, cerę mimo wieku delikatną; polski wspaniały strój, szwedzka strzyżona broda i wysoki chochoł nad czołem dodawały jeszcze jego regularnym jakby z kamienia wykutym rysom senatorskiej powagi.

Był to Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny i książe Rzymskiego państwa, mówca i dyplomata, podziwiany przez dwory europejskie, sławny przeciwnik Jeremiego Wiśniowieckiego.

Nadzwyczajne jego zdolności wcześnie nań zwróciły uwagę poprzednich panowań i wcześnie wyniosły go do najwyższych urzędów, na mocy których sterował całą nawą państwową, w obecnej chwili bliską ostatecznego rozbicia.

A jednak kanclerz był jakby stworzony na sternika takiej nawy. Pracowity, wytrwały, rozumny, patrzący w dalszą przyszłość, obrachowujący na długie lata, wiódłby każdą inne państwo, z wyjątkiem Rzeczypospolitej, do bezpiecznej przystani, pewną i spokojną ręką; każdemu innemu zapewniłby siłę wewnętrzną i długie lata potęgi... gdyby tylko był samowładnym ministrem takiego naprzykład monarchy, jak król francuski lub hiszpański.

Wychowany poza granicami kraju, wpatrzony w obce wzory, mimo całej wrodzonej bystrości i rozumu, mimo długoletniej praktyki, nie mógłby przywyknąć do bezsilności rządu w Rzeczypospolitej i nie nauczył się z nią przez całe życie rachować, chociaż to była skała, o którą rozbiły się wszystkie jego plany, zamiary, usiłowania — choć z tej przyczyny teraz już widział w przyszłości przepaść i ruinę, a później umierał z rozpaczą w sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Mortum zniósł mężnie to tak smutne upokorzenie. Poprzestając na świadectwie i sądzie własnego sumienia o swej niewinności, bez oporu i narzekań poddał się pod niezasłużoną karę.

Żołnierze, co pod nim walczyli i co go kochali niemniej dla jego cnoty, jak szanowali dla jego waleczności, mocno ubolewali, widząc, iż tak źle nagrodzone zostały zasługi tak wielkiego człowieka: niektórzy z Francuzów, w liczbie ich znajdujący się, skoro spostrzegli, że gniew króla opuścił, poczęli mu zaraz przedstawiać, że Mortum niczego zgoła nie pominął, co tylko uczynić należało generałowi doświadczonemu i najwierniejszemu; że jemu jedynie należało przypisać, iż miasto tak długo i tak dzielnie napady nieprzyjaciół odpierało; że mu za tyle dowodów waleczności okazanych w bronieniu miasta należy się publiczna nagroda i cześć, nie zaś kara.

Ajder-Ali o ile był gwałtowny i okrutny w pierwszych uniesieniach, o tyle sprawiedliwym i szlachetnym, gdy się jego umysł uspokoił i rozum swe panowanie odzyskał. Zwołał on na radę znakomitsze osoby, co się znajdowały w tej wyprawie; słuchał każdego z osobna jak rzeczy się działy; wywiadywał się pilnie, jakich starań dowódca dokładał, jakie rozkazy wydawał, jakie przedsięwzięcia czynił, jak je prowadził i jaki ich był skutek, jakie znajdował przeszkody do przedsięwzięć większych i świetniejszych. Wszystko, co z badania zebrał, uwalniało Morta od winy i wykazywało, że zasługiwał na największą pochwałę. Przejęty mocnym żalem za swe niesprawiedliwe i nierozważne uniesienie, postanowił nagrodzić copręndzej wyrządzoną krzywdę. Ponieważ krzywda i zniewaga były mu publicznie wyrządzone, chciał więc, żeby i wynagrodzenie także publicznem było. W tym celu wydał rozkaz, aby urządzono taki przepych i okazałość, w jakich zwykł się publicznie okazywać w najpierwszych uroczystościach. Gdy już wszystko wedle rozkazu w pogotowiu było, otoczony nietylko przyboczną gwardyą, ale nawet wszystkiemi dostojnemi osobami ze swego dworu, tymi, których na naradę wezwał, i tłumami ludu ze wszech stron nagromadzonego, udał się do mieszkania Mortuma. Mortum, którego los złośliwy ze świetności i wszelkich dostojeństw ogołocił i nie pozostawił mu nic więcej krom cnoty i spokojności umysłu, o niczem zgoła nie wiedząc, przechodził się spokojnie w ubiorze prostym po swym ogrodzie, i przypatrując się z przyjemnością rozmaitym ziołom i roślinom, począł się zdumiewać nad bogactwami i pięknością nieopisaną przyrody.

Ajder Ali, gdy go zoczył ze słonia przecudnie ubranego, na którym jechał, kazał natychmiast zatrzymać się całemu orszakowi, potem zsiadłszy na ziemię, pobiegł czemprędzej do Mortuma, schwycił go za szyję i ściskając go i po kilkakrotnie całując, rzekł: Wstydzić się teraz muszę krzywdy, którą twej cnocie wyrządziłem, lecz cieszę się przynajmniej z tego, żem natrafił na ludzi, co mnie z błędu wywiedli i dali mi sposobność do naprawienia mego uchybienia. Już się przekonałem, że postępowanie twoje zasługiwało nie na naganę, jak wprzódy błędnie mniemałem, ale na największą pochwałę. Zwracam ci teraz należny szacunek, któregom cię niesłusznie pozbawił, i możesz mnie już prosić o wszystko, co się tylko podoba. — W mej niedoli, odpowiedział z największą pokorą Mortum, tego mi jedynie żal było, żem utracił tak szlachetne serce, jak jest twoje; lecz kiedy teraz tak do mnie dobroć, najjaśniejszy panie, zwraca mi one na nowo, czegoż ja więcej żądać mogę? — Ajder Ali uściskawszy go jeszcze raz, wsadził na swego słonia, który był przecudnie ubrany; poprzedzające go na koniu wpośród licznych okrzyków ludu obsypującego oklaskami zarówno walecznego i cnotliwego Mortuma, jak i szlachetnie myślącego króla, wprowadził go z tryumfem do swego pałacu; tu zwróciwszy mu wszystkie dawne godności i obsypawszy go nowemi, dopóki tylko żył, uważał go zawsze za najpierwszą i najdroższą osobę, i swym przykładem nauczył wszystkich, jak naprawiać potrzeba krzywdy drugim wyrządzane, skoro tylko poznamy, żeśmy ubłądzili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Tumry: Prawdaż to, Aza, owo! dla mnie? dla mnie!

Aza: A więc tak!..... precz z udawaniem!... O tak na skrzydłach jam tu leciała, bo... bo... cię kocham!

Tumry: Kochasz, ty Azo, ty!

Aza: Od dawna!

Tumry, chwytając ją w objęcia: Oh, jest więc jeszcze szczęście na ziemi, **uscisk, Jańcza oddala się w głąb między chatach.**

Aza: Od pierwszych lat młodości myśl moja tobą zajęta była, jedynie, a ty... ty tego nie widziałeś, widzieć nie chciałeś.

Tumry: Najdroższa, bóstwo ty moje.

Aza: Ah, com ja wycierpiała! jakie katusze, jakie męki znosiłam przez ciebie. Ty tego nie wiesz, wiedzieć nie możesz, ile bólów tę pierś rozdarło. — Gdyś latał za tamtą, jam z zadrości konała. Kilkodziennie w męczarniach zazdrości konała! Zdała od ciebie, doby włokły się, niby miesiące, lata, wieki całe!? Z żalu jam oszalała.

Tumry: O jedyna.

Aza, kładąc mu głowę na piersiach: Kochanku! pieści go.

Tumry: Jakżeś ty piękna, jaki niepojęty czas więje od ciebie!

Aza, ciągle w objęciu, pieszcząc go: Oh, bo cię widzę, bom przy tobie, bo cię kocham, kocham, kocham!

Tumry: Czarodziejko!

Aza: I patrzę w twoje oczy, pieszczę, te bujne kędziory, ust twoich korale czuję na mej twarzy! A i płonę... gorzeję... drżę, o Tumry, Tumry, jakem ja szczęśliwa.

Tumry: Mów, mów, o luba, dlaczego zamilkłaś?

Aza: Nie mogę, upojenie, radość rozkosz, dech mi tamują, myśli płączą.

Tumry: Skarbie najdroższy.

Aza: Odtąd, tyś mój, jam twoja, i już teraz nikt mi cię nie odbierze. nie wydrze, nie! chyba z życiem razem!!

Tumry: Jedyna!

Aza: Opuśćmy tę wieś przeklętą, nowe, nowe rozpoczniemy życie. Razem, wiecznie razem, w rozkoszy, upojeniu, miłości, miłości bez granic!

Tumry: W miłości, w swobodzie w niezmierzonych przestworzach!

Aza: Zdala od twych wrogów, od nędzy, ucisku.

Tumry: Od prześladowań, rozpaczy.

Aza: I od tej, co mi cię ukradła. Ah, niechaj przeklęci, przeklęci będą za męczarnie moje!

Tumry: Tak, przeklęci, **zmieniając ton.** Ah, nie, nie, ona nie, ona niewinna!

Aza: Niewinna? Ha, zagłada jej zniszczenie!

Tumry: Azo!

Aza: Przekleństwo jej, przekleństwo tej gadzi potępionej!

Tumry: Nie złorzecz jej, ona mi zaufała; ona wszystkiem, i wszystko porzuciła dla mnie!

Aza: To też poiła się tobą rok cały; była szczęśliwą, ah, jak szczęśliwą...... kiedy ja... ah!

Tumry: Jam jej przysiągł!

Aza: Uciekajmy ztąd!

Tumry: Porzucić Motrunę!

Aza, z wściekłością: Kochasz ją więc? mów, kochasz?

Tumry: Kocham ciebie, braci i zda mi się, żem nigdy krom was nie kochał nikogo.

Aza: Zatem chodź, chodź z nami, Tumry mój chodź!

Tumry: Ah!

Aza: Co! wahasz się... o Tumry, Tumry zaklinam cię, pójdź z nami! Ah ty tego nie pojmujesz, ale na myśl że mogą wtrącić cię powtórnie, puls życia staje we mnie, serce rozdziera się na dwoje, zda mi się, że umieram.

Tumry: Azo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

Wytępianie ostu na polach.

Jednym z najbardziej uprzykrzonych chwastów jest oset. Wyrasta on najbujniej na żyznych gruntach, a pleni się szczególnie tam, gdzie spodem jest w ziemi wapno. Trudno też z nim sobie dać radę, bo rośnie nadzwyczaj szybko, mocno się rozkrzewia, a gdy jeszcze przyjdzie suche lato, wtedy przygłusza zboża, a zwłaszcza jarzyny tak, że nie mogą się wybić z pod niego i licho przez to plonują.

Rozmnaża się on głównie, długimi smymi korzeniami głęboko w ziemi, i dlatego trudno je wydobyć. Prócz tego zaś rozsiewa się bardzo łatwo przez swoje lekkie opatrzone delikatnym puszkiem nasiona, które wiatr na wszystkie strony roznosi.

Nasionko takie, upadłszy na ziemię, wschodzi już w przeciągu dwóch lub trzech tygodni. Ale młoda roślinka wypuszcza przed zimą tylko dwa pierwsze listeczki i napozór obumiera, a dopiero z nastaniem wiosny, jak tylko ziemia cokolwiek obeschnie, chociaż na wierzchu nie widać wcale tych młodych roślinek, wypuszczają one z korzonków nowe pędy; wtedy też i korzenie ostu rozrastają się i coraz dłuższe rosną, a z oczek, które znajdują się w nich, wyrastają naokół nowe łodyżki, które wydają latem kwiat i nasienie.

Znajdujące się w ziemi korzenie starsze, wypuszczają coraz więcej pędów podziemnych, a te, wydostawszy się na wierzch ziemi, wyrastają znów w kolczaste łodygi.

Nadzwyczajnie też wiele nasionek wydaje oset. Obliczono, że na jednym krzaku bywa więcej niż 10 tysięcy pojedynczych kwiatków. Na szczęście jednak, nie wszystkie one zawiązują nasienie i dojrzewają, bo dużo ich niszczy robactwo.

Chcąc tedy taki plenny chwast wygubić, należy najprzód nie dopuszczać do dojrzenia nasionek, a powtóre tępić korzenie, któremi się w ziemi rozmnaża.

W tym celu najlepiej jest wyrzynać głęboko ostremi stalowemi łopatkami, długiemi na sześć lub ośm cali, a szerokiemi tylko na dwa lub trzy cale, osadzonemi na drewnianych trzonkach.

Wcześniej nie trzeba się brać do tej roboty, jak przy oziminach w początku maja a przy jarzynach, z początkiem czerwca, a to dlatego, bo wtedy chociaż główny korzeń wytniesz, to pozostałe w ziemi jego odnogi, mają jeszcze tyle siły, że wypuszczą zaraz na to miejsce kilka nowych pędów i oset jeszcze bardziej się rozpleni. Gdy on zaś będzie wycięty w swoim czasie, to chociaż tu i ówdzie pokażą się nowe pędy, są one już takie słabe, że przed żniwami nie zdołają zawiązać nasienia.

Z wyciętego takim sposobem ostu można mieć jeszcze pożytek, jako z dobrej i pożywnej paszy dla świń, kóz, a szczególniej dla gęsi, które bardzo go lubią, gdy jest młody i gdy im go damy, posiekany na kawałki. Nawet koniom można go, porznąwszy na drobną sieczkę, dodawać po trosze do obroku, bo przez to lepiej obrok trawią i dostają gładkiej, lśniącej sierści. (Niektórzy dają koniom oset, jako lekarstwo przeciw zołzom, bo on trochę przeczyszcza żołądek.

Zamiast wyrzynać oset łopatkami, lepiej nawet jest wyrywać go rękami z korzeniem; ale to można robić tylko w ziemi nie bardzo zwięzłej i po deszczu, kiedy grunt rozmięknie.

Drugi sposób tępienia tego uprzykrzonego chwastu jest kosić go często, aż się wysili i przez to zmarnieje. Skoro bowiem łodyga ostu będzie ścięta, to wypuszcza on z korzenia zaraz nowe pędy; ale gdy mu się je wciąż ścina, to korzeń przez to coraz bardziej słabnieje, aż nareszcie marnieje w ziemi. Skoszenie jednak ostu raz do roku, nie tylko że nie pomaga, ale przeciwnie pobudzi go tylko do rozkrzewienia się, bo korzenia jeszcze nie osłabi. Kto więc chce się pozbyć tego zieleniska, musi z niem wojować bezustannie. Na wiosnę, po żniwach i w późnej jesieni wciągle trzeba opatrywać pola i oset wycinać. Na miedzach także, pastwiskach, na brzegach rowów i koło budynków, gdzie on najlepiej lubi się rozpleniać, trzeba wycinać go nisko, zanim okwitnie, a najlepiej wykopać z korzeniem.

Zdarza się często, że oset wyrasta i rozplenia się nadzwyczajnie w polach i ogrodach nawiezionych końskim gnojem. Wynika to ztąd, że owies, który konie dostawają, nie był dobrze oczyszczony i znajdowało się dużo nasion ostu, które chociaż przechodzą przez żołądek i kiszki zwierzęcia, nie tracą jednak swej żywotnej siły, a wywiezione z gnojem na pole, schodzą i zanieczyszczają grunt tym szkodliwym chwastem. Dlatego też należy zawsze starannie oczyścić owies i odsiewać plewy, któremi się karmi dobytek.

Dobra uprawa roli pod zasiewy przyczynia się też bardzo wiele do wyniszczenia tego szkodliwego zielska. Przez płytkie podoranie ściernisk zaraz po żniwach przyspiesza się skiełkowanie i zejście jego nasionek, które dojrzały i opadły przed zebraniem zboża; następnie zaś przedzimowa orka głęboka wydobywa korzenie ostu, rozrywa je i zostawia na wierzchu skib, gdzie na mrozach i wilgoci przez zimę niszczeją. Na wiosnę, lepiej nie ruszać już pługiem roli przeoranej głęboko przed zimą, ale doprawić ją pod jarzynę zapomocą brony, drapacza, lub spulchniacza. Gdzie osty bardzo się zagnieżdżą, tam pomaga na wiosnę ziemi nieobsianej uprawienie jej tylko jako ugoru, pod jesienny zasiew oziminy. Nie trzeba tylko w żadnym razie za nadto wcześnie orać takiego ugoru na wiosnę, ale czekać, aż dobrze się na nim zielsko zazieleni. Oset bowiem najprędzej ginie wtenczas, gdy mu łodygi ściąć przed samem zakwitnięciem, to jest w porze, gdy soki w nim najobficiej krążą. Wtedy więc należy go skosić i zaorać głęboko, a nie długo potem gdy rola się cokolwiek odleży, zorać pod zasiew oziminy.

Zwarto rosnąca koniczyna i lucerna i inne rośliny koszone na paszę przyczyniają się też do wyczyszczenia roli z ostu; chociaż on bujnie powschodzi, jednak nie mając dosyć światła, nie może się bujnie rozrosnąć. Dlatego to na miejscach zachwaszczonych ostem, radzą siać razem ze zbożem, tak ozimem, jak i jarem, rzepik, który szybko rosnąc w zbożu, tak zacienia oset, że ten rychło ginie. Taki zasiew rzepiku w polu, w zbożu, kosztuje nie wiele, a korzyść z tego dość duża, gdyż oset przez to w ciągu kilku lat, całkiem wyginie.

Często uprawianie na tem samem polu różnych okopowizn, jako to buraków, marchwi, końskiego zębu i staranne obrabianie tych roślin konnemi i ręcznemi narzędziami, również pomaga do wyczyszczenia roli z ostu, oraz z innych chwastów. Kilka razy poruszenie ziemi do roku daje ten owoc, że osłabia się pędy ostu, a gęste liście tych roślin, nie dopuszczając do niego światła, tłumią jego wzrost i nareszcie całkiem go zagłuszają. Najbardziej też nadają się do tego celu takie rośliny, które mają duże i szerokie liście i które zostają w gruncie do późnej jesieni, jak np. buraki, lub rzepak zimowy. Podobny skutek sprawiają także i różne mieszanki, zasiewane gęsto na zieloną paszę. Trzeba tylko, żeby one zwarto i bujnie rosły; więc rola powinna być pod ich zasiew uprawiona starannie i dobrze nawieziona gnojem.

Przy uprawie kartofli, jednak oset nie ginie; bo u nich nać już w sierpniu zaczyna usychać, a oset, który się puścił po ostatniem obradleniu kartofli, najlepiej się rozrasta. Dlatego to w jarzynach siewanych na kartofliskach najwięcej bywa tego chwastu.

Jeżeli nakoniec pomimo wszelkich starań, zdarzy się, że oset gdzieniegdzie wyrośnie i dojrzeje w zbożu, wtedy trzeba przy zbieraniu zboża z pola, wybrać dojrzały oset, złożyć go na kupki i spalić, żeby nasienie nie dostało się znów do roli.

Trumny papierowe.

Przed kilkunastu laty odbył pewien wydawca amerykański podróż wzdłuż wybrzeża północno-amerykańskiego w łodzi sporządzonej z papieru i gazet. Długość drogi wynosiła 200 kilometr. z czego około 20 km. na pełnem morzu. Ten niezwykły statek, na zbudowanie którego użyto 3000 gazet, miał być dowodem, że przedmioty z papieru mogą posiadać nawet wielką wytrzymałość i trwałość. Jak wiadomo, przemysł papierowy rozwinął się, od długiego już czasu są w użyciu koła z masy papierowej beczki, flaszki itp. Obecnie donoszą o nowem zastosowaniu masy papierowej. W Ameryce rozpoczęto od pewnego czasu sporządzać trumienki rozmaitej wielkości "mache", a trumny te mają być trwalsze i tańsze od trumień ze zwykłego drzewa. Wśród uboższych warstw ludności zyskała podobno nowa gałąź przemysłu wielu odbiorców, chociaż wśród ogółu ludności, panują jeszcze uprzedzenia.

Pospieszny ożenek.

Inżynier Harry Bennet w Ameryce północnej siedział sobie w pociągu, gdy wtem na jednej ze stacyi weszła młoda kobietka do jego przedziału. Bennetowi spodobała się owa panienka w okamgnieniu, i niebawem wyznał jej swą miłość, pytając, czy nie chciałaby być jego żoną, oraz, czy nie chciałaby zaraz przystąpić do ślubu. Młoda panienka zgodziła się. Wtedy Bennet telegrafował z jednej ze stacyi do pewnej miejscowości, przez którą mieli przejeżdżać, aby urzędnik stanu cywilnego znalazł się na stacyi w celu zapisania nowego małżeństwa. Gdy na tę stacyę dojechali po chwili, urzędnik już z aktami w ręku stał na peronie, zanim pociąg wskutek dłuższego ćwierćgodzinnego przystanku stał, urzędnik, owąparkę małżonków świeżo pieczonych do książek zapisał, i zwykłe formuły ślubu cywilnego od nich odebrał. Gdy więc Bennet do końca swej podróży dojechał, już był żonaty, w pociągu się zakochał zaręczył i ożenił! To prawdziwie po amerykańsku! U nas sprawa ożenku trwa bądź co bądź cokolwiek dłużej.

Kopalnie żywego srebra.

Żywe srebro, właściwie merkuryuszem zwane, jest substancyą bardzo użyteczną. Ono jest podstawą wielu kolorów farb malarskich, z niego tworzą powłokę zwierciadeł, używając do wyrobu różnych metalów mieszanych, a wreszcie żywe srebro znajdujemy w termometrach i licznych lekarstwach. Metal ten jest wydobywany z ziemi Almaden w Hiszpanii, dalej w Istryi i w St. Jozef w Kalifornii. Ciekawem jest zwiedzenie kopalni tego metalu. W Almaden wchodzi się do kopalni przez szyb, około 900 sążni głęboki. Maszyny ciągle pompują z niej wodę, zgrażająca robotnikom zalaniem.

Ci nieszczęśliwi przeznaczeni są do robót w kopalni za ciężkie przewinienia i wystawieni tam na ciężkie choroby; gdy ich ciała przejdą merkuryuszem, doznają oni najpierw drgawek nerwowych, potem wypadają im zęby, czują wielkie bóle w kościach, a w końcu śmierć kończy ich cierpienia. W celu ochrony szkodliwie działających na organizm wyziewów żywego srebra robotnicy kładą w usta kawałek złota, które ssąc wyziewy, broni im przystępu do płuc, jednakże wszystkie części ciała zwolna tak przesycają się merkuryuszem, że dość, aby robotnik potarł palcem swoim kawałek miedzi, a uczyni ją białem jak srebro.

Pewien podróżnik zwiedzając kopalnie rtęci w Istryi, tak opisuje tam swój pobyt: Spuszczono mnie w głąb przeszło sto sążni i ujrzałem się w ogromnych podziemiach, gdzie pracowały tysiące nieszczęśliwych skazańców, nie mających już nigdy ujrzeć światła dziennego. Na razie nic rozróżnić nie mogłem, powoli dopiero ujrzałem czarne twarze robotników, a czarność ta pokrywała przerażającą ich bladość wywoływaną zabójczymi wyziewami merkuryusza. O cierpieniach trudno mieć pojęcie, a jeszcze trudniej określić je piórem, gdyż ręka odmawia posłuszeństwa i przytomność odbiega. Żaden z tych skazańców, dłużej nad dwa lata w tej kopalni przeżyć nie może. Dwa lata oczekiwać śmierci w okropnych męczarniach i przy mozolnej pracy! — takie tortury wymyśleć może tylko ten, kto istotnie bratu swemu jest wilkiem.

Mumię dinosaura

znaleziono w piaskowcu w Ameryce północnej niedaleko Lance Creek. Zwierzę to przedpotopowe długości 18 stóp, leżało na grzbiecie z głową na bok zwróconą; nogi przednie wyciągnięte, zadnie skurczone pod korpus.

Na szkielecie znajduje się dobrze jeszcze zachowana skóra, cienka, nie grubsza, jak u człowieka. Zdaje się, że zwierzę to zdechło przed wiekami na miejscu suchem, a słońce zmumifikowało je zupełnie. Wedle przypuszczeń nowojorskich uczonych, piaski przykryły następnie te resztki i w ten sposób przez może jakie trzy miliony lat w całości zachowały się. Dinosaura tego nabyło muzeum historyi naturalnej w Nowym Yorku.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE towarzysza Edmunda Dombrowskiego; dwa lata temu, jak przyjechał z kraju, niechaj się zgłosi: Frenk Roczkowskij, Rench, taler Dyeks Nemrod, Mont. |21|

POSZUKUJĘ Antoniego Pietraszewskiego, brata mego. Ma on przebywać w Chicago od 24 lat. Pochodzi z gubernii i powiatu Suwalskiego, gminy Hutla, wsi Soboliewa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Wincenty Pietraszewski, 604 Exchange St., Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE, Piotra Papciaka i Miss Papciak w bardzo ważnym interesie; już upłynęło 2 lata, jak pożyczyli parę dolarów i nie wspomną sobie, aby je oddać. Upraszam rodaków o doniesienie mi o ich pobycie, lub on sam jeśli będzie czytał.

Adres: Piotr Ciciórko, Koehler, N. Mex. Box 77.

POSZUKUJE pracy u polskiego lub angielskiego farmera, młody, zdolny człowiek z żoną i 1 dzieckiem, z wynagrodzeniem miesięcznem lub rocznem, zna farmerską robotę, żona krowy umie doić — sześć miesięcy robił na farmach. Łaskawe oferty przysłać z wymianą wynagrodzenia, na ręce: S. Dopkowski. 66 N-Ellioth Nr. 1, Brooklyn, N. Y.

NOWINY MIEJSCOWE.

Policya poszukuje za nieznanym złoczyńcą, który w zeszły poniedziałek niejakiej Małgorzacie Riordan wyrwał z uszu kolczyki brylantowe, wartości $500.

Detektywi przeszukują wszystkie zakłady zastawnicze, chcąc na trop rzezimieszka wpadnąć, który w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy dokonał po raz wtóry brutalnego rabunku.

Napadu nieznajomy dokonał na W. Jackson Blvd., tuż przed mieszkaniem napadniętej pnr. 963.

Arcybiskup Quigley nosi się z zamiarem utworzenia 10 nowych parafij w archidyecezyi chicagoskiej, gdyż wzrost katolicyzmu jest tu niezwykły i dotychczasowa liczba kościołów jest niewystarczająca. Gdzie powstaną nowe parafie, — dotychczas nie zadecydowano.

Udławił się orzechem "peanut" 17-miesięczny Janek Blakakis, i zanim pomoc lekarska nadeszła, nieszczęsny chłopczyna zadusił się na śmierć. Rodzice chłopca mieszkają pnr. 1108 Lincoln ulica i wprost od zmysłów odchodzą z rozpaczy.

Znowu polskie nazwiska są w sprawę morderstwa wplątane, nowy wstyd nam przynosząc. Policya bowiem aresztowała w p. t. Antoniego Krajewskiego, Wojciecha Tandidkę |?| Marcelego Derańskiego i Jana Joba, którzy przy 17 i Wood ulicach napadli na woźnicę piekarskiego Henryka Tetilbohna ściągnęli go z wozu, przeszyli kilku kulami rewolwerowemi, poczem zbiegli. Tetilbohn w kilka godzin zmarł w szpitalu powiatowym. Mieszkał on przy 17 Tell place, a był zatrudniony u piekarza I. Błońskiego pnr. 640 Milwaukee ave., u którego i zabójcy pracowali, a następnie zastrajkowali, gdyż pracodawca nie chciał oddalić znienawidzonego foremana Fr. Bładzińskiego. Zabójcy podobno należeli do polskiej unii piekarzy. Zabity Tetilbohn zostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

W czwartek rano o godzinie 5 pożegnał się z tym światem śp. Roman Stobiecki, znany właściciel składu mebli, jeden z założycieli Z. N. P. i gorliwy działacz na polu narodowem. Choroba jego była krótkotrwała.

Rodzinie zmarłego przesyłamy słowa współczuć.

Czteroletni Paul Maurice Montfort, synek fotografa, zam. pnr. 6218 Jefferson ave., Achillesa W. Montforta, zginął w czwartek straszną śmiercią. Chłopaczek z matką swą znajdując się w pociągu górnej kolei, dzielnicy południowej, wychylił się z okna otwartego i zanim matka zdołała go pochwycić, wypadł na chodnik przed domem pnr. 233, 63rd str. Zaniesiono go do lekarza w sąsiedztwie, a potem do mieszkania rodziców, gdzie dziecko wieczorem umarło. Rozpacz matki nie da się opisać. Kiedy ujrzała dziecko wypadające, musiano ją przemocą powstrzymać, by za niem nie wyskoczyła i aby dojechała do najbliższej stacyi. Kiedy dziecko umarło, wybiegła z domu, chcąc znowu rzucić się do jeziora i znowu przemocą musiano ją odprowadzić do mieszkania. Dziecko to w ostatnich latach często przez ojca fotografowane dla celów reklamy, można jeszcze w portretach oglądać w rozmaitych pozach na niezliczonych plakatach ogłaszających proszek do pudrowania i portret jego znajdował się w pociągu, z którego wypadł. Podobno chłopak ten także już mimo młodego swego wieku, grał na fortepianie.

Czteroletni Józef Kotłowicz, którego rodzice mieszkają pnr 785 Milwaukee ave., został zabity przez tramwaj uliczny przed swoim domem. Chłopczyk biegł na drugą stronę ulicy, aby się przysłuchać muzyce grającej przed szynkiem i z za wozu przechodzącego przed nim nie widział nadbiegającego tramwaju, a motorman również nie zauważył dziecka. Wpadł więc nieszczęśliwy malec pod koła i był trupem, zanim go wydobyto.

Najmłodszymi na świecie złodziejami są czteroletni William Haggerman i 5 letni Carles Drew, obaj mieszkali pnr. 104 Deleware place, którzy w czwartek wskoczyli na wóz stojący chwilowo bez pana w pobliżu ich mieszkania i wyjechali sobie na przejażdżkę. Kilka godzin później przyłapał ich woźnica i ściągnąwszy ich batem kilka razy, puścił ich wolno. Ale chłopcy zapewniają, że ubawili się doskonale. Ażeby sprawić tę przyjemność nie poszli do ogródkowej szkoły Sheldona, do której posyłają ich rodzice.

Charles Koch, starzec 70-letni, rzucił się przed pędzący automobil, ażeby tylko uchronić od niechybnej śmierci siedmioletnią wnuczkę Helenkę Bailey. Szczęśliwie tak się zdarzyło, że dziadek i wnuczka wyszli cało, z lekkiemi tylko obrażeniami.

Wypadek miał miejsce na ulicy 61, w pobliżu Cottage Grove ave.

Dziewięcioletni Józef Nowak pnr. 288 W. 19 ulica, wdrapał się na słup z drutami tramwajów elektrycznych, aby zdjąć husteczkę, zawieszoną przez jednego z kolężków. Dotknął się nieborak drutu naładowanego elektrycznością i runął jak piorunem rażony na ziemię, rozbijając sobie czaszkę i odnosząc wewnętrzne uszkodzenia.

Chłopca zabrano do szpitala powiatowego, gdzie lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Z kościoła św. Stanisława Kostki odbył się w sobotę pogrzeb śp. Franciszka Eltmana, zamieszkałego pnr. 762 Noble ulica. Sp. Eltman był jednym z najstarszych obywateli polskich w Chicago, i liczył około 100 lat. Pozostawił po sobie kilkoro dzieci, oraz 40 wnucząt i prawnucząt. Pogrzebem zajął się Józef Jarzembowski.

W zeszłą sobotę dwa wilki wyrwały się z klatki w parku Lincolna i wybiegły na szeroki świat. Jeden z wilków został złapany z pomocą "lassa" przez policyanta parkowego; drugi buja gdzieś dotychczas swobodnie, strasząc mieszkańców naszego grodu.

Wilk złapany przez policyanta, poprzednio został złapany na sznurek przez dwóch młodzieńców przed gmachem seminaryum teogicznego 1060 N. Halsted str. Nie chciał się jednak poddać, lecz wydał walkę napastnikom, zmuszając ich do ucieczki. Później jednak złapał go policyant, który wilka z powrotem przyprowadził do klatki.

Chińczycy zamieszkali w Chicago, założyli szkołę, wyłącznie przeznaczoną dla Chińczyków, a mieszczącą się pnr. 295 Clark str. Prezydentem tej szkoły mianowano Wu Ting Fanga, chińskiego ministra plenipotencyjnego dla Stanów Zjednoczonych, który umyślnie z Waszyngtonu tu przyjechał, ażeby wziąść udział w uroczystości otwarcia szkoły.

Do nowej szkoły sprowadzą Chińczycy swojego nauczyciela z jednej z najwybitniejszych szkół cesarskich w Pekinie.

W dniu 16 maja, w sali Walsha odbędzie się bal Tow. "I. Sbor T. J. Sokola Slavia". Towarzystwo to słowackiego Sokoła wybudowało swoją własną sokolnię, która wkrótce będzie kompletnie wykończoną. Czy nam Polakom nie wstyd, że nie posiadamy własnej Sokolni.

Panna Marya Wankowa, zamieszkała pnr. 758 Loomis ulica, przybyła przed rokiem z Europy, skarży adwokata Franciszka Scheinera o $25.000 za ojcostwo. Służyła ona u rodziców Scheinera za kucharkę i tam się nabawiła biedy od ich synalka. Scheiner dał jej dobrowolnie $500 aby dała mu spokój, lecz dziewczyna widać pouczona przez przyjaciół, żąda więcej za swoją hańbę.

Na żądanie policyi chicagoskiej, aresztowano w Atlanta, Ga., Wincentego Karcza, alias Antoniego Walickiego, alias Beke, alias Sosnowskiego, który jest podejrzany o współudział w zamordowaniu woźnicy Tattlerbauma, który pracował u piekarza Błońskiego przy Milwaukee ave., jako nieunista. Karcz liczy 35 lat i jest piekarzem z zawodu. Tattlerbaum został zastrzelony w zeszłą środę przez paru mężczyzn, którzy go napadli przy 71-ej i Wood ulicy. W związku z tem morderstwem aresztowano kilku innych piekarzy polskich którzy w swoim czasie pracowali u Błońskiego, a następnie wyszli na strajk.

L. Kasprowicz pnr. 278 W. 15-ta ulica kazał aresztować swoją małżonkę i jej gacha Józefa Benzę, z którym zamieszkała pnr. 47 Ruble ulica, oskarżając ją o dezercyę i niewłaściwe zachowanie się, a jej pasierb wprost oskarża macochę o cudzołoztwo. Przesłuchy miłosnej parki odbędą się w tym tygodniu.

W okolicy parku Lincolna powstała gorączkowa działalność, ażeby ocalić życie pewnemu psu, skazanemu przez sędziego Fry w zeszły czwartek na karę śmierci przez zastrzelenie.

Pies należący do p. Alicyi Goulding, zam. pnr. 745 Wels st., pokąsał pewnego chłopca, za co musi życiem odpokutować.

Pani Goulding otrzymała zewsząd mnóstwo listów, między nimi i od głośnych prawników, którzy oświadczyli gotowość apelowania od okrutnego wyroku i uwolnienia psa od winy.

Miejski komisarz zdrowia Dr. Ewans, w biuletynie wydanym, ostrzega mieszkańców przed muchami, które w głównej mierze przyczyniają się do roznoszenia różnych chorób.

Rady komisarza przed uchronieniem się od much są następujące:

Na okna zawczasu założyć siatki druciane, zanim sezon much nadejdzie.

Zabijać każdą muchę, która wejdzie do pokoju, gdzie leży chory na zaraźliwą chorobę.

Chronić artykuły spożywcze przed muchami.

Członkowie "Czarnej Ręki" wysłali na ręce Pecoraro, mieszkającego w owym budynku, list z pogróżkami, grożąc mu zemstą, jeżeli nie złoży w umówione mmiejscu $1500.

Cała dolna część budynku uległa zniszczeniu wskutek gwałtownej eksplozyi.

Ostatnie Wiadomości.

Koronacya sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 11 maja. — Ceremonia pasowania nowego sułtana, odpowiadająca w zupełności znaczeniu koronacyi na zachodzie, odbyła się w stolicy z niezwykłą pompą, właściwą narodom wschodnim. Sam akt pasowania odbył się w meczecie Ajub, którego nie przekroczył jeszcze żaden chrześcianin. Ceremonia ta trwała zaledwie kilka minut. Mahomed V-ty przypasał więc miecz 34 swych poprzedników.

KONSTANTYNOPOL, 11 maja. — Scenę, jaka miała miejsce w meczecie Ajub, oglądali tylko muzułmanie. Według dostarczonego opisu, miała się ona przedstawiać następująco: Najpierw odprawiono modły, związane z uroczystością. Następnie trzech kapłanów odmówiło modlitwę, odnoszącą się do aktu pasowania. Później "święty kapłan z Konia" wniósł szkatułę podłużną, w której znajdował się miecz Osmana Igo, założyciela państwa osmańskiego. Kapłan wyciągnął historyczny miecz, ucałował go i wręczył najwyższemu kapłanowi Szeikowi Islamu, który również ucałował miecz i podał go sułtanowi. Po kilku jeszcze wręczeniach i ucałowaniach miecza, "święty kapłan z Konia" przypasał go do boku sułtana na znak, że od tej chwili staje się on nie tylko głową państwa, ale i Kościoła Mahometańskiego. Następnie sułtan modlił się cicho i na tem skończył się właściwy akt pasowania czyli koronacyi.

WIEDEN, 11 maja. — Donoszą tu, że w Semlinie znaleziono w jednym z hoteli sekretarza tureckiego poselstwa w Belgradzie, Ali Fahny Bey'a i pannę Ludwikę Milnecką nieżywych. Obydwoje kochali się i widocznem było, że jakieś przeszkody pobrania się na drogę tragicznej śmierci zwróciły ich. Sekretarz najpierw zastrzelił Milnecką, a następnie sam sobie odebrał życie. Na stole leżała pewna suma pieniędzy i kartka z prośbą, by pochowano ich w jednym grobie.

DES MOINES, 11 maja. — Gubernator Caroll, ułaskawił dzisiaj Williama P. Glyndona, który lat 31 przesiedział w więzieniu, za zamordowanie czternastoletniej dziewczynki.

Glyndon brał udział w wojnie domowej i należał do straży osobistej jenerała Shermana.

JESTEM KAWALEREM, Polak z urodzenia, liczę 23 lat. wzrostu 5 stóp, 7 cali, i ważę 165 funtów. Mam błękitne oczy i piękny wygląd. Mam cztery konie i wszystkie maszyny do obrobienia ziemi. Posiadam 160 akrów czarnej i urodzajnej ziemi, 6 mil od miasta, a oprócz tego 4 krów i 15 kur. Żyję samotnie i tęsknię za Polką, gdyż jestem między cudzoziemcami. Która z łaskawych Polek chciałaby wstąpić w stan małżeński, niechaj się zgłosi pod adresem: William Saggen, Lowden Lake, Via Stettler, Alta, Canada. |19|

POSZUKUJE Waleryi Gutowskiej w bardzo ważnym interesie z Gubernii Płockiej, Powiatu Sierpc, gminy i parafii Raciąż, wieś Pułka Raciążka, lat 26 licząca; ktoby o niej wiedział lub jej miejsce pobytu — lub też ona sama — niechaj raczy dać znać pad adres: Leokadya Jeżewska, Nr. 384, 158 str. Bronx, New York. 21

O gruntach w Stanie Alabama.

Jeżeli który z Rodaków chce dowiedzieć się prawdy o Stanie Alabama, niechaj do mnie napisze list załączając 2c znaczek na odpowiedź a chętnie odpiszę. Byłem tam przez 14 dni to przekonałem się naocznie. Z uszanowaniem,
J. M. Wancz, Perth, N. Dak.

POSZUKUJE swojej żony, która odeszła odemnie dnia 29 marca t. r.; przystojna kobieta lat 23, włosy ma blond i na szyi ma znak od bolączki, za prawem uchem w wielkości pół dolarówki. Ktoby o niej wiedział, niechaj napisze do mnie lub odda ją policyi — a otrzyma odemnie sowitą nagrodę. Zabrała bowiem mnie wszystkie pieniądze. Addres: Wojciech Pietrzyk, Ellsworth, Pa. Washington Co., Box 336. |19|

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	4.50—4.80
Prosta	5.50-6.50
Minnesota twarda	5.70—6.00
Zytnia	3.80-4.00
Pszenica.	
No 4 tw.	1.12-1 20
No. 3 twarda	1.18¾
No. 2 twarda	1.29¼
Zyto	
No 2	85
Kukurydza	
No 3 żół.	72-72½
No 4	67—71
No 4 żół	67—71
No. 3 biała	72½_73
Owies.	
No 2bia	56¼-56¼
No. 4 biały	52—55
Jęczmień	
Przesiewki	65-68
Zwyczajny	.65½-68
Bydło.	
Najlepsze wały	6.30-7.00
Dobre	4.35—6.30
Zwyczajne	4.10—5.56
Najlepsze krowy	4.50—6.00
Średnie	1.85—3.10
Dobre	3.50—5.00
Najlepsze jałówki	5.25—6.25
Dobre	3.50—4.75
Najlepsze cielęta	5.00—6 25
Ciężkie	2.75—5.00
Najlepsze średniki	4.00—5.80
Zwyczajne	3.00-5.00
Swinie.	
Najlepsze	7.30-7.39½
Dobre lekkie	.7.10-722½
Dobre ciężkie	7.25—7.35
Mieszane	7 10—7.20
Wieprze	6 75-7.00
Owce.	
Najlep	6.00-6.60
Jagnięta	7.50—8.10
Jaja.	
Pierwszej klasy	21
Zwyczajne	20
Brudne	.16½
80 procent świeżych	22½
Ser.	
Western	.14
Swiss B	13½-15
Limburger	12½-13
Masło.	
Dairies	23
Creameries	.26
Peacking	..18
Drób.	
Zywe kury	.13½
" indyki	17
Zabite kury	14
" indyki	16-30
" kaczki	11-12
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Szparagi pudło	.1.50—4.00
Cwikla miech	65
Marchew wmiech	85—1.00
Kalafiory opałka	..2.50-3.50
Sal pdl	1.25-2.00
Sałata beczka	1.00-2.50
Pomidory 4 koszyki	.1 25-2.15
Kapusta beczka	.1.50- 3.00
Rzodkiewki tuzin	15-40
Brukiew, worek	50—75
Spinach pudło	25- 75
	5.00—6.00
Szablak strączkowy buszel	1.00-2.00
Lima szablak 1.00 funtów	4.75
Cebula buszel	
Ziemniaki buszel	1.00-1.07
Nowe ziemniaki beczka	3.50-6.00
Pieprz opałka	2.00—2.75
Owoce.	
Jabłka beczka	2 00—5.75
Banany pęk	65—1.48
Cytryny pud.	.2 15-2.50
Pomarańcze pudło	1.85-3.00
Truskawki kwarta. 24 kw	1.25-2.85
Słoma.	
Owsiana	6 50-7.50
Pszenna	6.00—6.50
Zytnia	9.00-950
Siano.	
Najlepsza tymotka	14.50-15,00
No 1	13.00-14.00
No 2,	10.00 -10.50
No 3	9.00—10.00
Cukier.	
Stand'd.	4.74—5.84
St'u'd'p'w'd'	.5.20
Grupki	5.80
Bawełna.	
	9.55—10.12
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18
	25—60